



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIV SOBOTA, 30 PAŹDZIERNIKA 1954 R. NR. 44 (643)

PRZEŁOM W DZIEJACH EUROPY

PODPISANIE w Paryżu zespółu układów, wprowadzających Niemcy do obozu zachodniego w charakterze równouprawnionego członka, przynosi inne wydarzenia bieżące. Byłoby jednak niesłuszne zapominać z tego powodu o formalnym podpisaniu układu brytyjsko-egipskiego w sprawie Suez i o ratyfikacji przez Medżlis (parlament perski) układu, zamykającego brytyjsko-perski spór o naftę. Środkowy Wschód jest bowiem strategicznym przedłużeniem frontu obronnego Europy. Konsolidacja zachodnio-europejskiego systemu polityczno-wojskowego przy równoczesnym likwidowaniu sporów brytyjskich z państwami Środkowego Wschodu jest faktem o dużej doniosłości. Na Środkowym Wschodzie pozostaje do załatwienia tylko jedno bardzo trudne zagadnienie: spór izraelsko-arabski.

ZESPÓŁ układów paryskich obejmuje: a) przywrócenie Niemcom Zachodnim suwerenności państwowej, b) przyjęcie Niemiec i Włoch do Paktu Brukselskiego, c) przyjęcie Niemiec do Sojuszu Atlantycznego, d) układ francusko-niemiecki w sprawie Saary.

Układ pierwszy — o przywróceniu suwerenności Niemcom — został zawarty między Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią, Francją i Niem-

cami. — Mocarstwa zachodnie były wraz z Rosją państwami okupacyjnymi i zrzeczenie się przez nie praw wypływających z okupacji jest samo przez się przywróceniem Niemcom suwerenności. Przywrócenie to nie jest całkowite, pozostaje bowiem jeszcze sprawa Berlina. Tę sprawę trzeba było załatwić w jak najściślejszej zgodzie z postanowieniami traktatu poczdamskiego, bo inaczej Rosja mogłaby zakwestionować legalność pozostawienia w Berlinie wojsk amerykańskich, brytyjskich i francuskich. Wojska te są w Berlinie nadal wojskami okupacyjnymi. Prawnicy i dyplomaci Zachodu wynaleźli odpowiednią formułę dla dalszej okupacji Berlina, czy jednak dyplomaci sowieccy nie znajdują w niej jakiejś luki — przyszłość pokaże. Określenie granic Niemiec, znowu zgodnie z układem poczdamskim, pozostawiono do czasu zawarcia formalnego traktatu pokojowego, na którym podpisze się również i Rosja.

W rzeczywistości jednak podpisany w Berlinie układ jest traktatem pokojowym między mocarstwami zachodnimi i Niemcami. Piszemy po prostu — Niemcami — bo mocarstwa zachodnie formalnie uznały rząd w Bonn za reprezentanta interesów całych Niemiec.

Przyjęcie Niemiec i Włoch do Paktu Brukselskiego zostało dokonane przez 5 państw europejskich: W. Brytanię, Francję, Belgię, Holandię i Luksemburg — które zawarły ten pakt w 1948 r. Został on obecnie zmieniony w niektórych punktach. Różne jego postanowienia, dotyczące współpracy sygnatariuszy w dziedzinie politycznej, wojskowej, gospodarczej, kulturalnej itd. uległy rozszerzeniu. Utworzona na podstawie zmienionego paktu orga-

nizacja siedmiu państw Europejskich otrzymała nazwę Unii Zachodnio-Europejskiej. Siedzibą Unii został Londyn, a siedzibą komisji kontroli zbrojeń, stworzonej na żądanie Francji celem pilnowania, by siły zbrojne Nie-

(Dokończenie na str. 8)

KOMISJA DLA SPRAW ŁĄCZNOŚCI Z KRAJEM ZACZYNA DZIAŁAĆ

W dniu 25 października w sali posiedzeń Tymczasowej Rady Jedności Narodowej w Londynie odbyło się pierwsze zebranie Komisji dla Spraw Łączności z Krajem, powołanej przez Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego zgodnie z uchwałą TRJN z 1 września br.

W zebraniu wzięli udział: przewodniczący Egzekutywy Z. N. gen. R. Odzierżyński, kierownik działu spraw wewnętrznych i sprawiedliwości Egzekutywy p. Z. Stypulkowski oraz członkowie Komisji, pp. St. Krause (przewodniczący), J. Baliński-Jundziłł, płk. dypl. J. Smoleński, prof. T. Sulimirski i płk. K. Ziemiński.

Przewodniczący Egzekutywy Z. N. w przemówieniu swym podkreślił wielkie znaczenie moralne i polityczne prac Komisji, a przewodniczący Komisji zapewnił, że dołoży ona wszelkich starań, by sprostać swemu trudnemu zadaniu.

Następnie członkowie Komisji złożyli ślubowanie na ręce przewodniczącego Egzekutywy Z. N.

Należy przypomnieć, że Komisja po wykonaniu powierzonych sobie zadań opracuje konkluzję, które będą ogłoszone.

Otrzymaliśmy dokument następującej treści:

WEZWANIE

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego zwraca się do emigracji polskiej w W. Brytanii z wezwaniem, by nie brała udziału w wyborach do tzw. Rady Rzeczypospolitej, rozpisanych przez p. Stanisława Mackiewicza na dzień 7 listopada br.

W wyborach tych nie uczestniczy ani jedno polskie stronnictwo polityczne. Tylko znikoma część owej Rady pochodzić ma z wyborów powszechnych, ogromna jej większość pochodzić ma z rozmaitego rodzaju wyznaczeń. Ponadto sposób przeprowadzenia tych wyborów jest niepoważny i nie budzi najmniejszego zaufania. Jak z tego wynika, tzw. Rada Rzeczypospolitej pozbawiona będzie wszelkiej powagi i znaczenia. Ma ona stanowić jedynie i wyłącznie parawan dla samowolnych poczynań tzw. ośrodka zamkowego.

Z tych względów udział w wyborach do tzw. Rady Rzeczypospolitej przynosi szkodę najżywniejszym interesom narodowym i państwowym, utrudnia i opóźnia pełne wprowadzenie w życie dzieła zjednoczenia narodowego, daje do ręki broni szkodnikom i zwolennikom autokratycznych metod rządzenia, należących w świecie zachodnim do dawno minionej przeszłości, a tym samym obniża w oczach Zachodu powagę emigracji polskiej i podważa możliwości skutecznej pracy na rzecz sprawy polskiej na terenie międzynarodowym.

Z tych wszystkich względów nie należy brać udziału w wyborach rozpisanych przez p. Stanisława Mackiewicza, w szczególności nie należy głosować w dniu 7 listopada br.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wezwie wkrótce emigrację polską do zabrania głosu i wyrażenia swej woli w sprawach kryzysu państwowego — w drodze głosowania powszechnego (referendum).

EGZEKUTYWA ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO

Londyn, dnia 27 października 1954 r.

LOS POLSKIEGO KLUBU W LONDYNIE

W Londynie rozeszły się pogłoski o likwidacji klubu „Białego Orła” — instytucji, która od lat dziesięciu służyła potrzebom żołnierzy P. S. Z. i społeczeństwu emigracyjnemu, jako lokal spotkań towarzyskich, imprez kulturalnych, przedstawień teatralnych i siedzibą wielu stowarzyszeń i instytucji.

Pogłoski te wywołały zrozumiałe zaniepokojenie i niepokój.

Klub „Białego Orła” mieści się w bardzo reprezentacyjnym gmachu i jest chyba największą instytucją tego typu poza granicami kraju. Jego likwidacja przyjęta będzie z zalem przez dużą część społeczeństwa.

Zarząd Klubu nie wydał jeszcze żadnego komunikatu w tej sprawie. Domyślać się należy, że możliwość likwidacji wynika z trudności utrzymania dużego gmachu i braku środków na jego odbudowę po pożarze, który zniszczył jego część w zimie bieżącego roku. Mówi się, że ubezpieczenie pokrywa tylko część tych kosztów.

Zarząd Klubu oświadczył naszemu przedstawicielowi, że z chwilą gdy ostateczne decyzje zostaną podjęte, podaje nam do wiadomości wraz z powodami, które go do niej zmusiły. Przekazemy je wówczas naszym czytelnikom.



Z PIELGRZYMKI NA ROK ŚWIĘTY W SANTIAGO DE COMPOSTELA. Na zdjęciu gen. W. Anders podczas przemówienia przedstawiciela Kapituły Katedralnej przed ołtarzem głównym katedry, zawierającym relikwie św. Jakuba.

Nowy Jork w hołdzie powstańcom Warszawy

W niedzielę 17 bm., pod wspólnym patronatem Koła żołnierzy Armii Krajowej i Wydziału stanowego Kongresu Polonii Amerykańskiej, odbył się w Nowym Jorku obchód dziesiątej rocznicy Powstania Warszawskiego. Do wielkiej sali Manhattan Center przybyło z miasta i okolicy ponad trzy tysiące osób. Na estradzie ustawiły się poczty sztandarowe Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej (Halerzyczy) oraz byłych żołnierzy Armii Krajowej. Zebraniu przewodniczył redaktor Ignacy Morawski. Inwokację odmówił ks. prałat Alojzy Wycisło, wice-dyrektor NCWC War Relief Services i dyrektor Catholic Resettlement Council, który reprezentował kardynała Franciszka Spellmana.

Powitalne przemówienia wygłosili prezes lokalnego wydziału stanowego Kongresu Polonii mec. Franciszek Wazefer, prezes Komitetu wyzwolenia Litwy min. Wacław Sidzikaukas, dr Fedor Hodża imieniem Rady Wolnej Czechosłowacji oraz dr Bela Fabian imieniem węgierskiej Rady narodowej. Mówcy, reprezentujący sąsiadujące z Polską kraje, złożyli hołd bohaterstwu powstańców warszawskich i podkreślili potrzebę ścisłych związków z Polską po wyzwoleniu Europy środkowo-wschodniej z niewoli sowieckiej.

Amerykańskie siły powietrzne reprezentował płk. Mikulewski, który odczytał list sekretarza Lotnictwa Talbota oraz przemówił w językach polskim i angielskim. Płk. Mikulewski podkreślił pogotowie bojowe amerykańskiego lotnictwa, stwierdzając, że Stany Zjednoczone posiadają obecnie najsilniejsze w swej historii strategiczne lotnictwo bombardujące. Potęgą militarną Ameryki jest niezbędnym warunkiem powstrzymania dalszej agresji sowieckiej i przywrócenia Polsce niepodległości.

Ze strony amerykańskiej główne przemówienie wygłosił generał lotnictwa William E. Koepner, który w okresie powstania warszawskiego dowodził dywizjonami lotnictwa bombardującego ósmą amerykańską armię powietrzną, stacjonującą we Włoszech. Samoloty gen. Koepnera niosły pomoc walczącej Warszawie w postaci zrzutów amunicji i zaopatrzenia. Mówca podkreślił entuzjazm lotników amerykańskich, których wyznaczono do niebezpiecznych misji nad stolicą Polski, oraz odrazę do stanowiska Sowietów, które odmówiły samolotom amerykańskim prawa lądowania na swym terytorium.

Historię i tło wojskowo-polityczne powstania warszawskiego omówił owoacyjnie witany gen. Tadeusz Bór-Komorowski. W dłuższym przemówieniu gen. Bór wskazał także na dydaktyczne znaczenie zdrady sowieckiej w okresie powstania warszawskiego. Red. Morawski odczytał depesze gra-

tuacyjne z wyrazami uznania dla powstańców warszawskich, jakie nadesłali podsekretarz stanu Herbert Hoover, jr., sekretarz Armii Robert Stevens, gubernator stanu New York Thomas Dewey, sen. Irving Ives i major miasta Robert F. Wagner. Przebieg zebrania nadawany był do Polski przez rozgłoszenie Głosu Ameryki i Wolnej Europy. W części artystycznej wystąpili dziekan konserwatorium muzycznego w Filadelfii Marian Filar, pianista, Helena Wiktorja, sopran. Deklamację wygłosili Ziemowit Karpiński i Henryk Rozmarynowski. Spiewał również chór uchodźców im. Ogińskiego.

SKARB NAR. W KANADZIE WOBEC KRYZYSU

KOMISJA Skarbu Narodowego na Kanadzie, po zapoznaniu się z dokumentacją związaną z kryzysem na szczeblu najwyższych władz Skarbu Narodowego, powzięła w dn. 15 października 1954 uchwałę, według której dotychczasowa Główna Komisja Skarbu Narodowego w Londynie jest nadal istniejącą władzą naczelną wszystkich ogniw Skarbu Narodowego w Kanadzie.

Przy powzięciu decyzji powyższej Komisja wzięła pod uwagę:

— uchwałę Głównej Komisji Skarbu Narodowego w Londynie z dn. 4 września 1954 powziętą większością 15 głosów na 22;

— stanowisko zajęte przez gen. K. Sosnkowskiego w liście z 1 października 1954;

— uchwałę Zarządu Spółki p.n. „Dannia Polska Ltd.” w Londynie, z dn. 23 września 1954, zapewniającą ciągłość prac Skarbu Narodowego na terenie Kanady w ramach ustawodawstwa brytyjskiego i kanadyjskiego.

Komisja daje wyraz przekonaniu, że zapoczątkowany w ten sposób nowy etap prac Skarbu Narodowego w Kanadzie doprowadzi do zasilenia jego szeregow przez te koła Obozu Zjednoczenia, które ze względów politycznych zajmowały dotychczas postawę wyczekującą. Cytujemy słowa gen. Sosnkowskiego:

„Kto staje dzisiaj do szeregu płatników Skarbu Narodowego, ów wypowiada się tym samym na rzecz idei Zjednoczenia i Zgody Narodowej; kto ociągać się będzie nadal w dopełnieniu narodowego obowiązku, ten wymierzy owej idei moralny cios — pośredni wprawdzie, lecz tym niemniej szczególnie wymowny i dotkliwy”.

W obecnym okresie — który doprowadzi również powinien do rozszerzenia składu samej Komisji w drodze kooptacji — obowiązują zasady zawarte w odezwie do działaczy i płatników Skarbu Narodowego w Kanadzie z dn. 25. 8. 54, w myśl której Komisja Skarbu Narodowego na Kanadzie, w porozumieniu z Komisją Główną w Londynie, wzięła na siebie następujące obowiązki: konserwacja skarbów wawelskich; utrzymanie Placówki R.P. w Irlandii; pomoc dla Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie; polskie potrzeby kulturalno-oświatowe na obszarze samej Kanady. Ze względu na nagłą potrzebę uchwalono nadto udział

(Dokończenie na str. 8-iej)

MIKOŁAJCZYK CZY BAŃCZYK?

Zamieszanie w szeregach PSL

W numerze z dnia 19 października „Narodowiec” ogłosił komunikat Naczelnego Komitetu Wyborczego PSL. Komunikat donosił że p. Mikołajczyk zrezygnował ze stanowiska prezesa PSL, że jego następcą został p. Stanisław Bańczyk, że co prawda Mikołajczyk pozostał prezesem „Międzynarodowej Unii Chłopskiej” i „Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego”, lecz że w ogóle „od pewnego czasu prezes Mikołajczyk nosił się z myślą wycofania się z życia politycznego”. „Narodowiec” podał te wszystkie wiadomości bez komentarzy, w nagłówku zaś zaznaczył, że Mikołajczyk „zrezygnował z prezesury PSL”.

Tymczasem już w numerze z 22 października „Narodowiec” oznajmił, że Mikołajczyk „cofnął poprzednie swe decyzje rezygnacyjne (jak widzimy, metoda cofania danego słowa znalazła gorliwego naśladowcę) i objął ponownie funkcje i obowiązki prezesa PSL”. Wiadomość tę zaopatrzył redaktor „Narodowca” tym razem soczystym komentarzem, w którym pisał się na „agentów sanacyjno-faszystowskich” na Bagińskiego i Korbońskiego, na agentów pp. Ciołkosza i Bieleckiego i też na „dyktaturę sanacyjną Sosnkowskiego”, słowem na wszystkich, którzy „utrudniają pracę St. Mikołajczyka”. „Narodowiec” daje do zrozumienia, że dziełem tych nienawistnych sił był Komunikat Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL o rezygnacji Mikołajczyka, zapominając, że sam „bystri Narodowiec” komunikat ten ogłosił na miejscu czołowym.

Teraz niby odwołując ówczesne wiadomości niezrównany pan Michał Kwiatkowski pisze jednak w „Narodowcu” tajemniczo o „rozbijaniu społeczeństwa” oraz, że w PSL „mogą się znaleźć ... Bagińscy i Korbońscy”. Przestrzega zatem naiwne jednostki przed uleganiem „metodom kłamstw i podstępnych intryg”.

Artykuł p. Kwiatkowskiego, tego pojętnego ucznia i towarzysza prof. Kota, świadczy o niezwykłym jego zdenerwowaniu. Czytelnik z tych podnieconych i tajemniczych wywodów ostatecznie nie dowiaduje się kto jest prezesem PSL; p. Mikołajczyk czy p. Bańczyk? Nie powiadomiono nas bowiem, by p. Bańczyk z prezesury, którą objął, zrezygnował. Jedno natomiast jest pewne: PSL przeżywa poważne fermenty na tle buntu przeciw dyktaturze p. Mikołajczyka.

S. KLINGA

„WSPANIAŁOŚĆ” SOWIECKA NIE OBEJMUJE POLSKIEGO WĘGLA...

W ZAWARTYM niedawno układzie z Chinami Rosja zrzeka się na rzecz Chin swoich udziałów w tak zwanych towarzystwach mieszanych, w których obie strony miały równe udziały, ale rządziły całkowicie Rosjanie. W ślad za tym obwieszczone z Moskwy, że Rosja zrzeka się również udziałów w towarzystwach mieszanych w Rumunii i Bułgarii. Posunięcia te są wychwalane przez propagandę komunistyczną jako dowód sowieckiej wspaniałości i „braterskiego” stosunku olbrzyma sowieckiego do małych narodów.

Towarzystwa mieszane do zarządu poszczególnymi działami życia gospodarczego lub wielkimi przedsiębiorstwami potworzyła Rosja w ujarzmionych krajach Europy bezpośrednio po wojnie. Były one doskonałym narzędziem wyzysku gospodarczego podbiitych krajów. Widocznie to narzędzie stało się z różnych względów niedo-

godne w użyciu, przynajmniej częściowo. Moskwa oczywiście nie mówi o rozmiarach swego wyrzeczenia się. Komunikat urzędowy głosi jednak o przekazaniu Rumunom sowieckich udziałów w 12 towarzystwach bez wymienienia ich nazw. Wiadomo, że w Rumunii tych towarzystw było 16. Z tego można domyśleć się, że najważniejsze towarzystwa, kontrolujące główne gałęzie rumuńskiej gospodarki, a więc przemysł naftowy, handel zagraniczny, finanse i żegluga na Dunaju — pozostały w zarządzie sowieckim.

W Bułgarii jest podobnie — z istniejących pięciu towarzystw oddano w ręce bułgarskie trzy. Nawet w Chinach układ mówi o przekazaniu sowieckich udziałów w towarzystwach założonych w 1950 i 1951 r. Podobno w latach następnych założono parę innych towarzystw. Chiny są jednak partnerem silnym i mogą z czasem pozbyć się reszty sowieckiej kontroli.

Londyński „Times” napisał, że Kreml ustąpił w tej sprawie pod presją opinii publicznej w krajach ujarzmionych. Tu znowu jest tylko część prawdy. Rosja sowiecka nigdy nie ustępuje pod naciskiem opinii publicznej, jeżeli na tym zbyt dużo traci.

Towarzystwa mieszane utworzone bezpośrednio po wojnie, gdy Rosja była bardzo zniszczona i potrzebowała na gwałt środków na odbudowę. Kraje podbite były jednak też zniszczone, trzeba było zatem użyć bardzo silnych i brutalnych sposobów, by z nich coś wydobyć i to za nic. Dziś i w Rosji i w krajach ujarzmionych produkcja zwiększyła się. Reżymy komunistyczne zostały zorganizowane, a aparat ukrytej nad nimi kontroli sowieckiej — funkcjonuje jeszcze lepiej. Drogą wymiany handlowej, w której Moskwa dyktuje ceny, można wykorzystać ujarzmione kraje skuteczniej i mniej widocznie. Towarzystwa mieszane mogą być przeto poniekąd, jako zbyt jawny, powszechnie znany i znienawidzony sposób wyzysku. Wyzysk zaś pozostaje niezmiennie.

Być może, że gdyby nie konieczność ustąpienia w tym względzie Chinom, towarzystwa mieszane na Bałkanach pozostałyby nieruszone. W Azji jednak wszystko, co ma posmak eksploatacji kolonialnej, jest bardzo niepopularne i Kreml musi się z tym liczyć. Skoro się jednak ustąpiło Chinom, trzeba było zrobić również, możliwe najtaniej, jakiś gest w Europie.

Polski ta sprawa nie dotyczy, bo w Polsce reżym unikał „towarzystw mieszanych” ofiarowawszy wzajemnie prawie darmo dostawę węgla do Rosji. To jest główny haczyk, który płaci Polska. Są również w Polsce jak i w innych krajach ujarzmionych sowieccy technicy, doradcy i kontrolerzy. Jest też stale rosnąca wymiana handlowa, co do której niewiadomo, jakie ceny Rosja płaci Polsce, a jakie Polska Rosji.

Gdy chodzi o zagadnienia form wyzysku gospodarczego przez Rosję to przysłowie — nie kijem go, to pałką — pozostaje w pełni aktualne.

S. K.

ANDRZEJ TOMICKI

DLACZEGO ICH NIENAWIDZĄ?

W NIEMCZECH toczyła się niedawno dyskusja — nie pierwsza i na pewno nie ostatnia — na temat, czemu Niemcy nie są lubiani w świecie! Zdania były rozmaite, ale nikt nie zaprzeczał temu, że inne narody nie kochają Niemców, a nawet często ich nienawidzą. Tym razem dyskusja ta wywołana została przez nieprzyjemne echa, spowodowane zachowaniem się turystów niemieckich w granicy. Jednak wyszła ona daleko poza ten ostatecznie ograniczony zakres.

„Czemu więc, czemu? Cóż się z nami Niemcami dzieje, że jesteśmy tak znienawidzeni i nawet sami ze sobą nie możemy dojść do ładu? Jeżeli chodzi o świat nas otaczający, odpowiedź wydaje nam się na pierwszy rzut oka łatwa: Adolf Hitler wywołał drugą wojnę światową i sprowadził w ten sposób nieopisane nieszczęście na świat. Oczywiście, to jest najbliższe wytłumaczenie, ale nie jest ono najgłębsze. Albowiem poza wszystkimi czynami zniszczenia, które należą do istoty doktryny i praktyki hitlerowskiej, istnieje w stosunku do nas nieufność, drażliwość, obawa, bunt, które istniały już przed Hitlerem i go przeżyły”.

Tak pisze bardzo znany niemiecki publicysta Fryderyk Sieburg w tygodniku „Die Zeit” z dnia 19 sierpnia br. W tym samym tygodniku z dnia 9 września w artykule o „Odpowiedzialności Francji” autor, Paweł Bourdin, omawiając politykę obecnego rządu francuskiego wypowiada takie zdanie o znanej dyskusji w parlamencie francuskim w sprawie Europejskiej Wspólnoty Obronnej: „czytanie rozpraw parlamentarnych musiało na kanclerza (Adenauera) — przyp. red. „Orla Białego” — zrobić przynajmniej wrażenie: Nieufność, ciągle nieufność i nienawiść”!

Nie możemy na tym miejscu przytaczać i rozstrząsać tych wszystkich powodów, między innymi również natury psychologicznej, które, zdaniem niemieckich pisarzy i publicystów, są przyczyną tego stanu rzeczy, bo nie starczyłoby na to miejsca w krótkim artykule. Sięgnijmy jednak do osobistego wspomnienia:

Jakieś dwa lata przed wojną, jeszcze w okresie, w którym „gralo” porozumienie polsko-niemieckie, jeden ze znanych dyrygentów niemieckich wystąpił gościnnie w Poznaniu w Operze Poznańskiej. Wystawiono jedną z oper Wagnera. Działo się to w ramach polsko-niemieckiej wymiany kulturalnej i w tym charakterze wystąpił też później w Niemczech dyrektor Opery Poznańskiej dr Zygmunt Latoszewski. Wybrano Poznań, a nie Warszawę, bo opera poznańska była w Polsce najlepsza. Na przedstawienie przyjechał do Poznania ambasador niemiecki von Moltke z żoną i był podejmowany jako gość przez miasto Poznań.

Sprawy tego przyjęcia oparły się między innymi również o pisanie go słowa jako w tym czasie szefa wydziału przydziałowego w zarządzie miasta Poznań. Sprawa była o tyle trudna, ponieważ, jak wiadomo, Poznańskie odnosiło się do Niemców z dużym i bardzo zrozumiałym zastrzeżeniem.

Należało w każdym razie urządzić przyjęcie tak, żeby nie miało ono żadnego odcienia politycznego. Zadanie to ułatwiał ogromnie fakt, że powodem wizyty było wydarzenie kulturalne. Ten punkt widzenia przyswierał też ułożeniu listy zaproszeń na wieczorny bankiet w ratuszu.

Tak się złożyło, że „panią domu” na tym przyjęciu była żona autora tych słów mając po swojej prawej ręce ambasadora von Moltke. Naprzeciw niej, stosownie do „protokołu”, siedział prezydent miasta inżynier Ruge i ambasadorowa von Moltke po jego prawej stronie. Przed przyjęciem, które odbyło się w tak zwanej „Złotej Sali” ratusza, porozumiałem się z żoną, żeby w rozmowie z ambasadorem unikała tematów politycznych i ograniczała się o ile możliwości do tematów przedstawiania, muzyki, sztuki i innych „niewinnych” przedmiotów.

Siedząc sam nieco dalej, zauważyłem w pewnej chwili, że Moltke coś mojej żonie długo i z ożywieniem tłumaczył. Czym on Cię tak zabawiał? — zapytałem, gdy po obiedzie przechodziliśmy wszyscy do dalszych sal ratuszowych. „Wyobraź sobie, przekonywał mnie gorąco, że przecież my Polacy powinniśmy nabrać do Niemców zaufania”. A co odpowiedziałas? „Starale się wyjaśnić mu, że skoro Niemcy przez tysiąc lat czynnie przekonywali nas, że trzeba się mieć na baczności, to przecież konieczne jest chociaż kilkadziesiąt lat, żebyśmy mogli zmienić to nasze zdanie”.

Jak wiadomo, nawet dwa lata od chwili tej rozmowy nie minęły, gdy Niemcy napadli na Polskę i rozpętały jedną z najokropniejszych wojen, tym okropniejszą, że wnieśli do niej metody, które ludzie cywilizowani uważali za niemożliwe u narodów o kulturze zachodniej.

Ta krótka historia doskonale oddaje powód, dla którego świat nie ma do Niemców zaufania. Czy sam Moltke w powyższej rozmowie chociaż w kilkunastu procentach wierzył w to, co mówił, czy innymi słowami był chociaż trochę szczerzy? Jak się zdaje, należało on oświadczyć do ludzi stosunkowo przyzwyczajonych. „Chociaż Niemiec” — jak ktoś kiedyś o nim powiedział. W tych słowach odzwierciedla się to właśnie zdanie, które tak wielu ludzi ma o Niemcach i które mniej lub więcej było przedmiotem dyskusji w prasie niemieckiej.

Nie rozstrząsając takich czy innych psychologicznych stron charakteru niemieckiego, które mogą jednym więcej a drugim mniej razić, wymienię jedną rzecz, która, naszym zdaniem jest najważniejszym powodem nieufności do Niemców.

Otóż w historii zawsze i wszędzie narody ze sobą walczyły i niestety nie wierzymy w to, że „ostatnia” wojna będzie naprawdę wojną — ostatnią! W tych wojnach lala się krew, wzbierały fale gniewu i nienawiści i zdarzały się też po obu stronach walczących czyny okrutne. Zabijanie było nigdy nie było, nie jest i nie będzie czynnością łagodną i zawsze przy takich sposobnościach w rozmaitych jednostkach budzą się instynkty sadystyczne. Jest jednak wielka różnica, czy obie strony uważają te rzeczy za zło, któremu wprawdzie nie zawsze można w pełni zapobiec, ale które się jednak w miarę możliwości ogranicza, czy też się je podnosi do godności uznanego i rozwijanego systemu, jak to uczynili Niemcy w ostatniej wojnie — a było to i dawniej, zwłaszcza w historii „Drang nach Osten”.

Wojny i nawet przelana krew narody sobie wybaczały. Gdyby tego nie czyniły, nie było by możliwe żadne porozumienie i żaden pokój. Wybaczały sobie tym łatwiej, gdy w wojnach tych występował pierwiastek, który nazywamy pierwiastkiem rycerskim. Znaczenie trudniej jest już zapomnieć wojnę świadomie okrutną, pozbawioną tego pierwiastka. A najtrudniej zapomnieć ją wtedy, gdy przeciwnik, korzystając z przewagi, usiłuje zwyciężonego upokorzyć, gdy do walki włącza obelgę. Upokorzenia, względnie zamiaru upokorzenia nie zapomina się łatwo ani w stosunkach prywatnych ani też w stosunkach między narodami. Po rycerskiej walce przeciwnicy podają sobie ręce. Nie podaje jej jednak przeciwnikowi, który się nad pokonanym zniecał.

Postępowanie Niemców w stosunku do innych narodów było w ostatniej wojnie najjaskrawszym zaprzeczeniem rycerskości, jakie można sobie wy-

obrazić. Nic to, że było ono stopniowane ze względów taktycznych, że było gorsze na wschodzie a bardziej maskowane na zachodzie. Istota obraży tkwiła wszędzie, w barbarzyńskich zarządzeniach, których nawet nie wymieniamy na tym miejscu właśnie dlatego, bo ich zapomnieć trudno, w zachowaniu się, w niesamowitych publikacjach. A te rzeczy mają swoją długą historię i przejawiały się w rozmaitych, mniej tylko jaskrawych formach już w 19 wieku. I dzisiaj jeszcze niestety nie wygasły i tła się pod powierzchnią.

Zachowanie się jako rzekomy naród „panów”, ciągle podkreślanie własnej domniemanej wyższości, nieznosna zarozumiałość i buta, chętnie się „kultura” — oto przyczyny, dla których Niemcy nie są lubiani. I to tym bardziej, że nikt „wyższości” Niemców — oprócz nich samych — nie uznaje. „Panowie” zresztą, którzy za bardzo podkreślają, że się uważają za „panów” — na pewno nie są panami! Poza tym wszystkie narody wiedzą, że nie ma na świecie kultury, w której skład nie wchodziłby dorobek wielu narodów, i to nawet kultury tak zwanej „narodowej”. Ciekawi jesteśmy, jak by np. wyglądała dzisiaj kultura niemiecka, gdyby barbarzyńskie szczyty niemieckie, zdobywając kiedyś ziemie zachodnie i południowe Europy, nie zastąpiły na nich kultury i cywilizacji rzymskiej — którą przejęły i na której dalej budowały. Toż nawet, jeżeli chodzi o ustrój miast, którym Niemcy tak się szcycą, wzięły one niejedno od — Saracenów! Dokładny rozbiór kultury niemieckiej wykazuje również we wszystkich innych dziedzinach tysiączne wpływy i zapożyczenia.

Tylko że nikt inny — oprócz własnie Niemców — nie uważa, że im albo innym narodom, u których tak samo wykazać można rozmaite wpływy, fakt taki ubliża. Jest to bowiem w historii kultur i cywilizacji narodów rzecz normalna i powszechna i wcale nie zmniejsza zasług ich własnego dorobku. Skąd więc to poczucie „wyższości”? Widzieliśmy zresztą, do czego doprowadziła właśnie u Niemców wynikająca z ich megalomanii próba odwrócenia się od dziedzictwa kultury rzymskiej i chrześcijańskiej.

NIE MOŻEMY oprzeć się wrażeniu, że w Niemczech pokutuje jeszcze zawsze kompleks niższości z tych czasów, gdy jako dzikie i nieokrzesane szczyty stykali się z kulturą rzymską. Zwycięski nawet król Gotów, Franków — czy Wandalów musiał się w głębi duszy jako barbarzyńca czuć ośmieszony w stosunku do zwyciężonych mieszkańców Italii lub Galii. Takie ośmieszenie przeżywał albo brutalnością, albo niszczeniem kwiatów spotkanej kultury (od Wandalów i ich czynów wywodzi się słowo „wandalizm”), albo wreszcie akcentowaniem buty i zarozumiałości. Nie jest wcale rzeczą dziwną, że ten odziedziczony po barbarzyńskich przodkach z czasów ich walk z Rzymianami kompleks niższości najgwałtowniej przejawiał się wtedy, gdy do władzy w Niemczech doszli tacy ludzie, jak Hitler i towarzysze, którzy oprócz odziedziczonych kompleksu narodowego mieli jeszcze własny indywidualny kompleks niższości i ratowali się obłudną teorią — wyższości rasy nordycko-germańskiej.

Gdy Niemcy wreszcie poczuja się naprawdę równi innym narodom, gdy nie czując się niżsi przestaną się ratować wywyższaniem się i butą, wtedy, ale też tylko wtedy odnajdą sympatię w świecie i przestaną razić inne narody oraz budzić w nich zrozumiałą w takich warunkach nieufność.

KOMUNIKACJA JAKO WYKŁADOWCY TEOLOGII!

Zapowiedź zamknięcia wydziałów teologicznych na uniwersytetach w Polsce

Reżym komunistyczny w Polsce otrzymał nowe wytyczne z Moskwy, które są hasłem przystąpienia do nowej fazy walki z Kościołem katolickim.

Rozpocznie się ona — według wiadomości podanych przez agencję Reutersa — od zamknięcia wydziałów teologicznych na uniwersytetach jagiellońskim, poznańskim i warszawskim. Studia teologiczne zatem będzie można prowadzić tylko w Katolickim Uniwersytecie w Lublinie.

Reżym rozoczy jednak ścisłą nad nimi kontrolę, chcąc uczynić z nich wylegarnię sprzecznych z nauką Kościoła „teorii” głoszonych przez „katalogów reżymowych”. Rozpoczęto bowiem naciski, by rektorem Uniwersytetu Lubelskiego został niejaki Fr. Dubrowski, czołowa postać wśród współpracujących z komunistami członków kleru. Czterech „kolegów” Dubrowskiego spod tego samego znaku ma otrzymać katedry.

Równocześnie — jak komentuje „The Catholic Times” — trwa infiltracja elementów komunistycznych do seminariów duchownych w poszczególnych diecezjach.

CHUSTY

wielkie na głowę wg wzoru polskiego. Ciepłe, ładne, duże. Półtora yarda na półtora. Frendzle z czterech stron. Kolory jednolite: czarne, brązowe, popielate lub białe. Łącznie z przesyłką do Polski lub w Anglii 30/-

WSYPA

purpurowa, sudecka, specjalnie szeroka 63 cale, yard 16/6.

DUŻY WYBÓR PACZEK ŻYWNOSCIOWYCH

i innych specjalnie opłacalnych ze względu na cło.

TEKSTYLIA. OBUWIE. SKÓRY.

ZESTAW NA WYSOKIE BUTY „OFICERKI”

zawierający: ca 9 st. kw. najlepszego chromu brąz. lub czarnego, skóra kozła na podszewkę, dwa funty skóry twardej na podszewkę, zestaw brandzli, noski, napiętki, klanki, pasy-szytyniki, podpodeszwy, drelch.

Cło w Polsce 140 zł. Cena £6.10.0

Maszyny do szycia SINGER

(dostawa w Gdyni)

ILUSTROWANE CENNIKI PRAKTYCZNYCH PACZEK TAZAB

najlepiej doradza co wysłać dla bliskich w kraju, lub za Linie Czarna.

NAJWIĘKSZY POLSKI

DOM TOWAROWY W ANGLII

TAZAB LTD.

T A Z A B H O U S E

22, ROLAND GARDENS, LONDON S.W. 7.

LIKWIDACJA KLASZTORÓW ŻEŃSKICH W POLSCE

W prasie londyńskiej ukazały się wiadomości, że w klasztorach żeńskich, zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych i na Śląsku, dokonano masowych aresztowań. Setki i tysiące zakonnic wywieziono „Bezpieka”, część z nich umieszczono w „ośrodkach koncentracyjnych”, a inne pozostawiono własnemu losowi w miejscowościach odległych o setki kilometrów od danego klasztoru. Z klasztoru w Kobylinie pod Poznaniem zabrano 200 zakonnic. W Opolskim wysiedlono zakonnicę z 33 klasztorów. Zakonnice z powiatu kłodzkiego w woj. wrocławskim wysłano na roboty rolne. 30 zakonnic

z innego klasztoru wysłano na roboty w kopalniach soli.

Wysiedlenia odbywały się w nocy, w ciągu miesiąca sierpnia. Aresztowanym zakonnicom pozostawiono parę godzin na spakowanie rzeczy, według znanego systemu sowieckiego. Załadowywano je następnie na ciężarówki, które odwoziły je do obozów strażniczych przez milicjantów. Z klasztoru w Zabrze zabrano wszystkie zakonnice, z wyjątkiem dwóch liczących ponad 80 lat. Zarządzenia te oznaczają w praktyce likwidację klasztorów na tych terenach.

LEKARSTWA — MATERIAŁY — ŻYWNOSĆ

ŻĄDAJ NASZYCH CENNIKÓW

P. C. STORES

pod kierownictwem Stefana Brewki

18, QUEEN'S GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7



LEKARSTWA
MATERIAŁY
NYLONY

tel. FRE 7888

Marki Morley, 2 pary lotniczo 20/-
PACZKI ŚWIATOWE
Ostatni katalog zawiera przy każdym artykule stawki celne. Paczki Haskoby są znane w Polsce z wysokiego gatunku towarów.

HASKOBA
LTD.

2, Hogarth Rd., London, S.W. 5.

Z TEATRU

EKSPERYMENT I RYZYKO

Teatr Polski w Londynie pod kierownictwem dra L. Kielanowskiego wznowiając swą działalność odważył się na ryzykowny eksperyment techniczny i artystyczny. Wystawił na scenie „Ogniska” w 4 aktach i 18 odsłonach autorstwa Michała Choromańskiego „Zadrosć i medycyna” p. Walentyna Aleksandrowicza, pokazaną po raz pierwszy w Wilnie.

Książka Choromańskiego jest powieścią, której głównym walorem było wydobycie niesamowitego nastroju z fabuły opartej na raczej banalnym wątku trójkąta małżeńskiego. W czasie burzy halnej zerwany przez wicher przewód elektryczny smiertelnie poraża Żydę — krawca Golda i pogrąża całe miasteczko w ciemnościach. Z tą śmiercią schodzi do grobu koronny świadek zdrady Rebecki, żony światowego przemysłowca Widmara z sławnym lekarzem Tamtemem. Ten przełomowy moment ukazany jest urywkiem na początku widowiska w tryptyku scenicznym (Mieszkanie Widmarów, Szpital, Mieszkanie Golda). Potem akcja cofa się wstecz i odwarza powolną kanwę poszlak, którymi żywi się rozbudowana zadrosć oszukiwanego meża.

Podobny chwyt konstrukcyjny zastosował w jednej ze swych sztuk Salacrou, zaczynając widowisko od momentu samobójstwa i wkładając w chwilę dzielącą naciśnięcie cyngla do wybiegu kuli z lufy całą akcję sztuki w formie skondensowanego błysku wspomnień. Choromańskiemu na podobny chwyt pozwoliła rozbudowana technika powieści nowoczesnej, lubująca się w wszelkiego rodzaju cofnięciach czy przeplataniach wydarzeń w czasie. Nie tok wypadków jednak, ale — to już wspomnieliśmy — istotnym wątkiem „Zadrosć i medycyna” jest nastrój powszechnego niepokoju i grozy spowodowany drażniącą zmysły niesamowitością wichury.

Z punktu widzenia warunków technicznych chęć przedstawienia nazbyt wiernego w stosunku do powieści przebiegu fabuły książki w kilkunastu scenach-odsłonach, bez sceny obrotowej, kosztowej czy jednocześnie wydaje się z góry skazana na niepowodzenie. Jak utrzymać ciągłość nastroju, skoro długość przerwy czasem przerasta długość samych scen. W przerwach nie wysatrcza wycie wiatru, falowanie kurtyny i powtarzająca się fraza muzyczna zamknięta syrenim porękiem. Nie sposób też nastroju tego wydobyć zbyt krótkimi odcinkami akcji ułożonymi w tak dowolnym porządku, że tylko dobrze obeznany z książką czytelnik, w nich się nie pogubi, nie do-czekawszy się wstrząsu tajemniczości. Przepołowiony epilog dany na początku dezorientuje widza do reszty, zamiast znaleźć się cały tam, gdzie na to sama jego nazwa wskazuje.

Z punktu widzenia artystycznego można sobie wyobrazić przeróbkę książki Choromańskiego na filmie, lub w radiofonizowanym słuchowisku. Ale na scenie prawa jednoci akcji, miejsca i czasu nie dają się tak łatwo obejść. Przeróbka autorki musiałaby być w stosunku do książki bardziej swobodna, a w stosunku do teatru bardziej podporządkowana twardym wymaganiom sceny. Inaczej rzecz się rozsypane, wypacza i traktomizem bliższy staje farsy niż dramat. Niektóre reakcje widzów na premierze były pod tym względem znamienne.

Wszystkie te zastrzeżenia budzą się pomimo pracowitej inscenizacji „Zadrosć i medycyna” na mikroskopijnej i pozabawionej najprymitywniejszych środków technicznych scenie klubowej. Toteż dla stworzenia zwartego widowiska nie wystarczy bardzo udane, świetne wręcz dekoracje Andrzeja Bogdanowicza, doskonałego plastyka i dekoratora. Oklaskiwano je przy podniesieniu kurtyny, jak to miało np. miejsce w wypadku sceny „Pod oknem”, podkreślonej mocnym akcentem drutów i słupa telegraficznego.

Nie wystarczyła i dostatecznie nie pomogła bardzo starannie przygotowana gra aktorów. Wice charakterystyczna kreacja Golda przez Malicza, świetnie utrzymana rola tak przewrotnego Rebecki przez p. H. Kitajewicz, swobodna swada zadufanego w sobie lekarza (Z. Rewkowski), rola Widmara, która wzięła na siebie A. Butscher, opracowana w szczegółach, choć nie odpowiadająca usposobieniu scenicznemu aktora. Bardzo su-

gestywna była siostra szpitalna w ujęciu Z. Mroczkowskiej, wyczulony typ stanowił docent von Fuchs (S. Kostrzewski), mniej mieli do popisu, ale niemniej dobrzy byli pp. R. Ratschka jako dr Rubiński, W. Sikorski jako sanitariusz czy B. Doliński jako zupełnie epizodyczny kelner. Natomiast Sikorski Jr — siedmioletni Robert jako Baruch syn Golda doskonale oddał dziwaczność niesamowitego dziecka.

Wspaniałym osiągnięciem Leona Schillera w przedwojennym „Teatrze Polskim” w Warszawie było wystawienie „Dziejów Grzechu” S. Żeromskiego w 20-kilku krótkich scenkach migawkowych, ale były one zmontowane bez zarzutu i wywierały wrażenie na widza takie, jakie inscenizator zamierzył. P. Kielanowski, który może na swe dobro zapisać wystawienie innego „Grzechu” Żeromskiego, mógł nie ulec pokusie odświeżania sukcesów osiągniętych w innych warunkach i w innym medium z tą samą przeróbką sceniczną. Posunięcie to nie zaważy na jego bilansie pracy reżyserskiej, ale może znów podważyć w wielu świadomych miłośników teatru zaufanie do poważniejszych poczyniń scenicznego teatru emigracyjnego. Z nadludzkim wysiłkiem zdobywa się na te... eksperymenty i tak rzadko z nich wychodzi z należytych powodzeniem. Błędem byłoby sądzić, że uwagi te mają na celu odwieść od ujrzenia tego widowiska, przeciwnie — winnyby pomóc widzowi w zdaniu sobie sprawy z przeżytych wrażeń, i zapobiec rozczarowaniom czy nieporozumieniom. (On)

FRASZKA

WIECZÓR

Zamilkły wołania kuropatw. Płowa lasica wyjrzała przez chwałę z wilgotnej trawy, skłębione tracając włókna. Do drzewa splekanej kory przyswarła śma nocną krując pod skrzydeł wierzchnich narzutkę jaskrawość wieczornej sułni.

Księżyc wypłynął na niebo jak wzdęty pęcherz powietrza, który się urwie bezgłośnie z dna głębokiego jeziora i stanie na ciemnej wodzie, łyskając światłem wyblakłym ku nieruchomym odbiciom wierzchołków czarnego boru.

Z nad sosn zbitej krawędzi olbrzymia wypetziła ręka i ruchem cichym i szybkim zgasiła światło księżycza. Dym chmurny opadł na ziemię. Od ptaka szyi rozdartej podniosła wraz niespokojnie pysk zakrwawiona lasica.

Atom

F I L M

WINDFALL IN ATHENS. Przetłumaczyłbym tytuł na polski jako „Podmuch szczęścia w Atenach”, posługując się wyjątkiem tytułem angielskim, gdyż tytuł oryginalny, po grecku, nie wiele mógł mi pomóc. Śledzić treść niestety można też tylko przy pomocy urwanych i na pewno nie oddających żadnego nuanisu napisów angielskich. Przyznaję, że jest to pierwszy film grecki jaki widziałem w życiu i pomimo wymienionych już trudności, pociągających za sobą irytujący ból szyi, pierwsze spotkanie choć nie zapowiada miłości, pozostawia przecie bardzo miłe wspomnienie. Film reżyserował i scenarzysta napisał ktoś o nazwisku Yannis. Zna się na rzeczy. Wie też co ze sobą zrobić grecka gwiazda Helle Lambetti, która swe zadanie aktorki nie sprowadza bynajmniej do pokazu swej urody. Na tym polu zresztą miała by także duże szanse. Scenariusz jest bardzo francuski w swym typie, sposób ekspresji bardzo włoski, jeszcze z dobrych czasów filmu włoskiego. Treść waha się między komedią i dramatem dokoła skradzenia biletu na loterie. Bilet wygrywa pierwsza nagroda, dalej akcja toczy się już jak powinna, zmierzając wartko do romantycznego, lecz nie okliwego zakończenia.

Jeszcze jeden przykład, że bez cinemascope, technicoloru i innych ogromności można stworzyć dzieło warte zobaczenia i zapamiętania.

Można je jednak także zrobić przy pomocy owych wymyślnych środków technicznych, z którymi ostatnio jestem często w niezgodzie. Długo się wahałem, nim po dawce kolosalności z ubiegłego tygodnia zdecydowałem się pójść na jeszcze jedną próbkę hollywoodzkiej interpretacji wydarzeń historycznych. Nazywa się to CZARNA TARCZA FALWORTH (The Black Shield of Falworth) i siega tym razem po temat do dziejów Anglii, w której zarówno ja jak i na szczęście reżyser czułem się nieco swobodniej. Historia dwóch młodych ludzi, którzy walczą o uznanie w świecie intryg dworskich, pojedynków, pięknych dam i wojen. Z powodzeniem oczywiście. Kolorowo i stylistycznie film jest dobry, akcja żywa i ciekawa. Oczywiście jest mnóstwo rozwiązań szczegółów wnętrza i strojów, które doprowadziły by do rozpaczliwej mieszanki wszystkich możliwych i niemożliwych akcentów, jakimi posługują się ludzie mówiący po angielsku. „Do nowojorskiego „brookline” włącznie. Gra cały pęczek dobrych aktorów, wśród nich Tony Curtis, Janet Leigh i David Farrar.

Z pod pieczy Hollywoodu przeniosłem się na poprawną sztukę kinową pt. CHŁEB, MIŁOŚĆ I MARZENIA z kuźni woskiej z Gino Lolo i Vittorio da Sica w rolach głównych. Gino wystarczy na zapełnienie swojej osobą ekranu. Zadanie to spełnia przy pomocy melodramatu z małej wioski w Abruzzach.

Jak podzwonne natomiast dla filmu włoskiego padają z ekranu słowa bezsensownych dialogów w filmie „MY, KOBIECY”. Składa się on z czterech oderwanych obrazków. W każdym występuje aktorka wielkiej miary: Alida Ali, Ingrid Bergmann, Isa Miranda i Anna Magnani, „w kolejności ukazywania się” jakby się napisało na programie. Wszystkie role są obrazem dla aktorek. Ciekawie wypadła tylko Anna Magnani, może dlatego, że jej jedyne pozwolenie władzować trochę temperamentem w grze.

Jakub Rożek

Czytaj książkę polską

Tak jak działalność Związku Pisarzy na Obczyźnie w ciągu ubiegłej kadencji rocznej, tak również i sam przebieg dorocznego walnego zebrania był jednym z najsprawniejszych, jakie miały miejsce w ostatnich latach.

Po ukończeniu się prezydium zjazdu, w którym przewodnictwo objął dr Z. Nowakowski, a sekretarzem został poeta Marian Łysakowski, prezes Związku Pisarzy prof. S. Stroński poświęcił kilka słów pamięci zmarłej tłumaczki p. H. Pilichowskiej, po czym zebrani złożyli hołd pisarzem polskim zmarłym w Kraju i na obczyźnie. W sprawozdaniu zarządu za ubiegłą kadencję prezes wskazał na bogatą działalność w zakresie organizowania wieczorów literackich, rozdzielania nagród, podkreślając zasługi w tym zakresie pp. J. Żywiny, J. Bujnowskiego i T. Terleckiego oraz H. Naglerowej, która redaguje literacką księgę pamiątkową z racji 100 rocznicy śmierci Adama Mickiewicza.

Po sprawozdaniu budżetowym złożonym przez sekretarza-skarbnika p. J. Żywiny, wykazującym rozgospodarowanie ok. £300 oraz po sprawozdaniu komisji rewizyjnej złożonym przez p. M. Danielewiczową, zebrani uchwa-

GODY LITERACKIE

lili absolutorium z podziękowaniem ustępującemu zarządowi i dokonali ponownego wyboru z tymi jedynie zmianami, iż na miejsce pp. J. Kisielewskiego i J. Bujnowskiego weszli pp. Z. Broncel i Janusz Kowalewski, a jako zastępcę czl. zarz. dokooptowano p. T. Lisiewiczową, która zajmować się będzie imprezami Teatru Sztuk Czytanych. Prezesem pozostał prof. S. Stroński, a dalszymi członkami — wiceprez. H. Naglerowa, A. Bogusławska, T. Terlecki, J. Żywina, W. Strzałkowski, i M. Sambor. Do komisji rewizyjnej powołano pp. M. Danilewiczową, J. Ostrowskiego i W. Winiewskiego, a sąd koleżeński stanowią pp. A. Bregman, S. Legeżyński, J. Jasieńczyk, J. Mieroszewski i A. Pomian. Postanowiono również, aby oprócz dwóch członków zamiejscowych zarządu: K. Wierzyńskiego z USA i prof. Z. L. Zaleskiego z Paryża, wybrać przedstawiciela Związku na Niemcy.

Po krótkiej dyskusji szereg wniosków przekazano zarządowi do rozpatrzenia, oraz wysłuchano referatu z przeprowadzonej w ub. roku ankiety o sytuacji pisarzy polskich w W. Brytanii, ogłoszonego przez p. J. Mieroszewskiego. Na 50 czynnych członków Związku wzięło udział w ankiecie 30 proc. Okazało się, że przeciętny wiek uczestników ankiety wynosi 51 lat, a przeciętny dochód roczny waha się ok. £230. — Z ułamkowych danych jakie przyniosła ankieta referent wysnuł szereg wniosków ogólnych, dotyczących zaradności pisarzy emigracyjnych, chłonności rynku wydawniczego, braku młodych pisarzy, (gdyż nowy narybek pisarski utrzymuje się za zwyczaj z innego zawodu), trudności pisania dłuższych utworów prozą, dużej ilości poetów, wywołanej okolicznościami życiowymi, trudności wydawniczych, i zbycia „frazesami”, czyli nierealnymi pomysłami ostatniego punktu ankiety na temat, co związek pisarzy może zrobić dla ożywienia twórczości.

Nad referatem tym rozwinęła się dyskusja, w której wykazywano m.in., że słuszny postulat nawiązania przez pisarzy większej styczności z masami czytelnymi, rozproszonymi na prowincji, nie jest pomysłem zbyt realnym z powodu braku środków na realizację postulatów, jak to wykazywali znający z praktyki tę sprawę pisarze prelegenci, jak pp. T. Lisiewicz, dr W. Strzałkowski i in. Jeszcze mniej praktyczną okazała się propozycja prelegenta rozjeżdżania po prowincji pisarzy dla kolportowania własnych książek, gdyż propozycja ta uwarunkowana jest tak wielkimi szkodami, jak napisanie tych książek i ich wydanie. Zebranie zakończyło się towarzyską herbatką, na której podejmowano jako gościa wybitnego dyrygenta i kompozytora A. Panufnika.

★

Z udziałem oficjalnych przedstawicieli społeczeństwa z członkami Rady Trzech na czele: prez. T. Arciszewskim, gen. W. Andersem i amb. E. Raczyńskim w sali Instytutu im. gen. Sikorskiego odbył się w kilka dni po jeździe „Wieczór nagrodzonych” Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Nagrodę £40 ufundowaną przez Obywatelski Komitet Pomocy Uchodźcom Polskim w W. Brytanii, sąd konkursowy w składzie pp.: prof. S. Stroński, dr K. Poznański, H. Naglerowa, T. Terlecki, M. Sambor — przyznał za całokształt twórczości pisarskiej (poetyckiej, literackiej i krytycznej) Antoniowi Bogusłowskiemu. Fakt ten sprawił, że wieczór ten zamienił się w złote gody literackie laureata, który właśnie obchodził 50-lecie swej pracy pisarskiej. Przybyłemu pisarzowi zebrani zgromadzi gorącą owację. Obszerny referat o twórczości poety-żołnierza przepojonej tradycjami rycersko-ziemiańskimi obejmującej prócz wierszy przekłady, liczne recenzje, utwory powieściowe i gawędy — wygłosił dr T. Terlecki, wspominając m.in. tomy poezji „Honor i Ojczyzna” i „Dwór”, oraz powieści „Tu i tam”, „I znowu styczeń”.

Z wielką skromnością A. Bogusławska dziękował za to wyróżnienie, które sobie wielce ceni, prosząc, aby z uzyskanych za nagrodę pieniędzy stworzyć — po uzupełnieniu sumy do £50 — fundusz im. Teresy, jego zmarłej przedwcześnie córki-poetki, na cele utrzymania Domu Pisarza. Po apelu kons. K. Poznańskiego zebrano z dobrowolnych datków połowę potrzebnego funduszu, a nagrodę postanowiono pozostawić przy laureacie. Urywki z przebiegu tej części wieczoru nagrywane były, celem transmitowania na kraj, przez Radio Wolnej Europy.

Następnie prof. Stroński odczytał list z podziękowaniem od Stefana Korbońskiego laureata drugiej nagrody w

sumie 100 dol., ufundowanej przez Koło AK w Detroit. Sąd w składzie wspomnianym, z dookoptowaniem przedstawicieli zarządu głównego Koła AK p. J. Garlińskiego, przyznał nagrodę za wspomnienia pt. „W imieniu Rzeczypospolitej”, o których Herminia Naglerowa wygłosiła ciekawie ujęty szkic literacki, w którym po — przeglądzie i charakterystyce różnych odmian pamiętnikarstwa — wykazywała wartości pisarskie książki Korbońskiego, istniejące pomimo że książka ta nie była zamierzona jako dzieło literatury pięknej.

Ostatnia część wieczoru poświęcona była dwóm nagrodom dla krytyków: starszego pokolenia (£25) przyznanej Zdzisławowi Broncelowi i młodszego pokolenia (£15), udzielonej tytułem zachęty Wojciechowi Gniatczyskiemu, który z powodu nieobecności w Londynie nie mógł wziąć oświadczenia udziału w wieczorze. Po bardzo wznieśliwym przeglądzie dzieł krytyki dokonanych mimochodem przez przewodniczącego, zabrał głos Zdzisław Broncel, który w dłuższym wywodzie mówił o zadaniach krytyki, tak jak je rozumie laureat. Wszystkie przemówienia i referaty przyjęte były przez słuchaczy z wielkim aplauzem.

Gdy mowa o sprawach dotyczących literatury na obczyźnie nie można pominąć działalności ukonstytuowanego we wrześniu Towarzystwa Przyjaciół Pisarzy na Obczyźnie. Na jego czele stanął zarząd w składzie pp.: M. Leśniakowa (przewodnicząca), dr W. Strzałkowski (sekretarz), T. Rybotycki (skarbnik), F. Kirkenowa (ref. dochodów niestających), J. Żywina (ref. prasowy), W. Kański (ref. organizacyjny), E. Raczyński, H. Wierzbianska, E. Minkiewiczowa.

Plan pracy obejmuje wzmocnienie czytelnictwa przez urządzanie wystaw książek, zbliżenie pisarzy i czytelników, popieranie wydawnictw, jak np. Księgi Minkiewiczowskiej, oraz nagrody. Dochody uzyskiwane będą drogą nie tylko zbierania składek i darów, ale i wydawnictwa ex librisów, urządzanie imprez, zbiórki, subwencje, itp. Zasięgiem swej działalności Towarzystwo obejmuje poza Londynem ośrodki na prowincji w W. Brytanii, jak również skupienia zamorskie, jak w Niemczech, Francji, St. Zjednoczonych, dokąd udała się ostatnio prezeska p. M. Leśniakowa, Afryce i Australii. Oddziaływać ma również na prasę, rozbudzając działalność recenzyjną i krytyczną, niezbędną dla pełnego rozwoju twórczości i czytelnictwa. Już pierwsze apele Towarzystwa znalazły bardzo przychylnie echo w społeczeństwie. W najbliższym czasie będziemy mogli podać osiągnięcia organizacyjne poza Londynem. (n)

INAUGURACJA W SZKOLE NAUK POLITYCZNYCH I SPOŁECZNYCH

Kolejną inauguracją nowego roku akademickiego po zebraniach Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie i Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego stanowi „Zbiórowy wykład publiczny”, który odbędzie się w Szkole Nauk Politycznych i Społecznych na Bolton Gardens dnia 29 bm. o godz. 7 wiecz. Tematem wykładu jest „Sytuacja międzynarodowa po konferencji londyńskiej”. Na wykład złożą się 3 referaty pp.: F. Frankowskiego (o Francji), J. Marlewskiego (o Niemczech) i E. Wese (o ZSRR). Po referatach przewidziana jest dyskusja, której przewodniczącym będzie dziekan S.N.P. i S. prof. B. Helczyński.

POLSKIE PŁYTY GRAMOFONOWE

PIEKNE I BOGATE NAGRANIA NA NAJWYŻSZYM POZIOMIE ARTYSTYCZNYM I TECHNICZNYM

CZERWONE MAKI NA MONTE CASINO (majestatyczne wykonanie chóralne), PIĘSN O MOJEJ WARSZAWIE, KARPACZA BRYGADA, WARSZAWIANKA, ROTA, oraz inne pieśni patriotyczne i wojskowe.

Najpiękniejsze polskie tanga i walce — w wykonaniu najlepszych zespołów muzycznych i najwybitniejszych artystów: GDY WRÓCISZ, JA MAM TYŁKO CIEBIE, JAK SEN JAK BĄS, TESKNOTA, JADZIA, USMIECH MONTMARTRU, MELANCHOLIA, KARUZELA MIŁOŚCI i wiele innych. Najpiękniejsze polskie koledy, muzyka taneczna i rozrywkowa, tańce ludowe i płyty humorystyczne.

Wielki wybór polskich płyt gramofonowych. Płyty wysyłamy wszędzie w specjalnym opakowaniu i całkowicie ubezpieczone.

Obszerne KATALOGI PŁYT GRAMOFONOWYCH wysyłamy na żądanie. THE VISTULA PRESS LTD., 449, OXFORD STREET, LONDON, W.1.

(Najbliższa stacja kolejki podziemnej: MARBLE ARCH. Skład płyt otwarty od godz. 10.30 do 7-ej wiecz., w soboty — do 2-ej po pol.).

SPRAWA MARYNARZY POLSKICH Z FORMOZY

Dwudziestu trzech marynarzy polskich ze statku handlowego „Praca” i statku-cysterny „Prezydent Gottwald”, którzy po zatrzymaniu statków przez rząd Chiang Kai-szeka wyrazili życzenie emigrowania do Stanów Zjednoczonych, wciąż jeszcze przebywają na Formozie. Departament Stanu polecił konsulatowi amerykańskiemu w Taipei we wrześniu br. udzielenie marynarzom polskim wiz wjazdowych. NCWC War Relief Services w New Yorku wystarało się dla nich o mieszkanie i pracę oraz przeznaczyło 12 tys. dolarów na sprowadzenie marynarzy drogą lotniczą. Służba jednak imigracyjna Stanów Zjednoczonych odmówiła wpuszczenia polskich marynarzy.

Obecnie podsekretarz Stanu Her-

bert Hoover, jr. wystosował pismo do ministra Sprawiedliwości Herberta Brownella, domagając się natychmiastowego wpuszczenia marynarzy polskich i podkreślając, że sprawa jest bardzo pilna. Stanowisko Departamentu Stanu ma poparcie Centralnej Agencji Wywiadu, która odpowiada za stronę bezpieczeństwa. Pismo podsekretarza Stanu stwierdza, że szybkie wpuszczenie polskich marynarzy leży „w narodowym interesie” Ameryki. Formuła ta powinna umożliwić Brownellowi udzielenie Polakom prawa azylu, gdyż według obowiązujących ustaw minister Sprawiedliwości (Attorney General) może dopuścić uchodźców zza żelaznej kurtyny, jeśli to leży w interesie Stanów Zjednoczonych. (IC)

(Przemówienie wygłoszone przez dra Tytusa Komarnickiego na uroczystej Akademii w Ognisku polskim w Londynie w dniu 7 sierpnia 1954 r. dla uczczenia 40 rocznicy wymarszu w pole 1 Kompanii Kadrowej).

TYTUS KOMARNICKI

Następstwa międzynarodowe czynu żołnierskiego

JÓZEF Piłsudski w rozkazie na I rocznicę wojny z dnia 5 sierpnia 1915 roku, powiedział: „Nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele Ojczyzny miano wyrąbać mieczem nowe granice, samych tylko Polaków przy tym zabrakło”. Te słowa i wtenczas i pomimo tego wszystkiego, co potem nastąpiło przez okres niemal całego pokolenia, wydawały się wielu Polakom jedynie gestem romantyka, nawiązującego do przebrzmiałych tradycji powstańczych. Co mogła być bowiem zawzięta na szali wypadków ta drobna garstka żołnierzy w obliczu milionowych armii, depreczających ziemię Rzeczypospolitej?

Dwa czynniki współdziałały w pomniejszaniu znaczenia czynnego wkładu polskiego do odzyskania przez nas niepodległości. Jeden — polski, drugi — międzynarodowy.

Jeśli chodzi o czynnik polski, to wchodziły tu przez długi okres czasu względy polityki wewnętrznej, walka o władzę w odbudowanej Rzeczypospolitej. Obóz pro-koalicyjny, noszący w czasie I wojny światowej charakterystyczną nazwę pasywiwistów, wychodził z założenia, że w ostatecznej instancji decydującą będzie wola koalicji i że wskutek tego wystarczy rozwinąć jak najżywszą działalność dyplomatyczną wśród aliantów, celem pozyskania ich dla sprawiedliwego rozwiązania sprawy polskiej. Daleki iestem od chęci pomniejszania zasług tego obozu przy ostatecznym wytyczeniu naszej granicy zachodniej i formalnym wprowadzeniu nas do obozu sojuszniczego. Jednakże, jak zobaczmy za chwilę, nasza akcja dyplomatyczna na zachodzie weszła na tory realne dopiero wtedy, gdy zjawili się na ziemiach Rzeczypospolitej czynniki potencjalnej siły polskiej.

Dlatego musimy uważać nie tylko za jednostronne, ale nawet za krzywdzące dla naszego narodu twierdzenie np. Stanisława Kozickiego, zawarte w jego książce „Sprawa Granic Polski na Kongresie Pokojowym w 1919 roku” (Str. 123): „Złożyły się na naszą wygraną — wielką i niewątpliwą — dwa czynniki: sprzyjający układ stosunków międzynarodowych i wysiłek myśli politycznej polskiej” — „tych zdobywców, będących fundamentem istnienia Polski i przyszłego jej rozwoju, nie zdobyliśmy na polu walki”.

Jak powiedzieliśmy jest to pogląd jednostronny — w wyniku Traktatu Wersalskiego uzyskaliśmy niewątpliwie szereg terytoriów na Zachodzie, które nie były zdobyte przez nas z bronią w ręku, choć i tu nie jest to całkowicie słuszne, gdyż w przededniu zebrania się Konferencji Pokojowej, lud wielkopolski z bronią w ręku zadokumentował swoją wolę przynależności do Rzeczypospolitej — ale, przecież w podobnym położeniu beneficjariusz traktatów pokojowych znalazł się szereg państw, nie wyłączając wielkich mocarstw, które również weszły w posiadanie pewnych terytoriów, nie zdobytych z bronią w ręku, ale przyznanych przy stole konferencyjnym. Dlatego, aby sprawa granic Polski mogła być w ogóle dyskutowana, musiał istnieć załączek państwa i to nie tylko w postaci komitetów za granicą, ale i w samym kraju. Musiał kraj sam zadokumentować, że gotów iść na ofiarę celem zdobycia własnej państwowości. Wilson, który w drugim okresie I wojny światowej występował w roli szermierza zasady samostanowienia stwierdzał wprawdzie wyraźnie w swoich orędziach, że „samostanowienie nie jest tylko frazeologią, ale imperatywną zasadą działania”, lecz dodawał jednocześnie, że „samostanowienie nie może być dane, ale na nie trzeba zasłużyć”, („must be earned”) i ograniczał je do narodów z wyraźnie określonymi („well-defined”) aspiracjami narodowymi.

PRZYWÓDCA obozu narodowo-demokratycznego, do którego należał i S. Kozicki, Roman Dmowski pośrednio zaprzecza twierdzeniom S. Kozickiego, w swej książce „Polityka Polska a Odbudowanie Państwa Polskiego” (Str. 242). Stwierdzając, że

przez pierwszy okres wojny sprawa polska spotykała się z zupełną obojętnością wśród mocarstw zachodnich, które uważały ją za wewnętrzną sprawę rosyjską, Dmowski pisze: „Natożmiast akt 5 listopada oddał nam duże usługi w stosunku do państw zachodnich. Więcej niż cokolwiek przyczynił się do pozyskania polityków europejskich o międzynarodowym znaczeniu sprawy polskiej. Był on też silnym bodźcem dla nich do zajęcia się nią w sposób poważniejszy... Po raz pierwszy poczuliśmy, że w państwach zachodnich, jesteśmy nie tylko informatorami, ale i przedstawicielami jakiejś siły, z którą się liczyć”.

Erazm Piltz, nieoficjalny przedstawiciel polskich kół pro-ententowych w Paryżu, w rozmowie z Adamem Ronikierem w Lozannie w dniach 16, 17 i 19 lutego powiedział, co następuje, (jak to notuje według oficjalnego protokołu rozmowy Marian Seyda w swym dziele „Polska na Przelomie”): „Dopiero Proklamacja z 5 listopada 1916 roku wprowadziła sprawę polską na grunt międzynarodowy, skutkiem niej postąpiła ona nie tylko w koalicji, ale i w Rosji, stała się bowiem, jak się zdaje, *idée fixe* cara”.

Jeśli chodzi o czynnik międzynarodowy, negujący znaczenie akcji zbrojnej przedsięwziętej przez Polaków dla odzyskania przez Polskę niepodległości, to musimy zdać sobie sprawę z tego, jakie poglądy panowały na Konferencji Pokojowej w Paryżu w stosunku do powstawania tak zwanych „nowych” państw. Spotykamy się więc tam z twierdzeniem, że tak zwane „nowe” państwa były tworem Konferencji Pokojowej i że rola, jaka przypadła Konferencji Pokojowej, a faktycznie Radzie Najwyższej, jako organowi decydującemu, polegała na powołaniu tych „nowych” państw do życia. Fikcja ta stała się oficjalną tezą wielkich mocarstw a miała ona nader poważne konsekwencje dla tych tak zwanych „nowych” państw, gdyż usprawiedliwiała szereg istotnych ograniczeń ich suwerenności państwowej, np. w zakresie ochrony mniejszości. Jak absurdalna była ona z punktu widzenia teoretycznego i praktycznego, tego może być przykładem następująca dyskusja na Radzie Najwyższej w dniu 1 maja 1919 roku. Był to dialog między Lloydem Georgem a Wilsonem.

„Lloyd George mówi, że trudność polega na tym, że nowe państwa zostały już uznane, ale nie zostały jeszcze stworzone, (created).”

Wilson zapytuje, co to jest akt stworzenia nowego państwa?

Lloyd George odpowiada, że traktat będzie aktem utworzenia, a więc do czasu podpisania traktatu, te nowe państwa będą częścią Niemiec lub Austrii”.

Absurdalność tej tezy wynika choćby z tego, że państwa, o które chodziło, były nie tylko uznane jako państwa sojusznicze przez wszystkie państwa koalicji i uzyskały prawo reprezentacji przez delegatów na Konferencję pokojową, ale jeszcze przed zakończeniem wojny z państwami centralnymi uzyskały prawa stron wojujących.

Teza ta wielkich mocarstw stojąca w sprzeczności z prawem międzynarodowym, została też odrzucona przez ogromną większość historyków, którzy stwierdzają, że rozmiątała się ona całkowicie również ze stanem faktycznym.

Znany historyk brytyjski Arnold Toynbee, w swej pracy „Survey of International Affairs” (London, 1925, str. 204), pisze w ten sposób o sytuacji, jaka powstała pod koniec wojny światowej:

„Nowa mapa powstała w drodze nagłego i gwałtownego wybuchu sił gotowych do niego od dłuższego czasu”, (long-pent-up forces).

A. L. Kennedy w swej znakomitej pracy „Old Diplomacy and New” przypomina te dobrze znane fakty:

„Narodowości monarchii habsburskiej, poprzednio eksploatowane przez oligarchię austro-węgierską zostały oswobodzone. Polacy wyzwolili się spod jarzma Austrii, Rosji i Niemiec i utworzyli sami własne i niezależne państwo. Kiedy konferencja paryska zbierała się, Polska, Czechosłowacja i Jugosławia istniały już od trzech miesięcy, jako wolne państwa. Fakty te godne są przypomnienia, gdyż często mówi się tak na wiatr, że Traktat Wersalski „stworzył” te państwa. Traktat ratyfikował ich niepodległość, ale tylko przy użyciu siły można by było je pozbawić jej”.

Joseph Hanč w swej książce „East-cen Europe” daje taki żywy obraz rzeczywistości politycznej na Konferencji Paryskiej:

„Narody w roku 1918 były żywymi organizmami domagającymi się form bytowania państwowego. W okresie podpisania rozejmu w listopadzie 1918 roku wyzwolenie każdego narodu Wschodniej Europy było już faktem dokonanym. W ciągu 1917 i 1918 roku poszczególnie narody proklamowały swoją niepodległość i zanim konferencja pokojowa rozpoczęła swoje obrady, utworzyły już one swoje rządy, zajęły terytoria, do których zgłaszały roszczenia i w wielu wypadkach zatwierdziły tymczasowe konstytucje. Ich delegacje przybyły do Paryża nie po to, aby prosić o niepodległość, która już zdobyły, ale aby uzyskać uznanie dla swych specjalnych roszczeń terytorialnych. Zjawili się one na konferencji nie w roli petentów, z czapka w ręku, ale w charakterze delegatów państw, niektóre z nich będąc poprzednio uznane, jako sojusznicy i strony współwojujące”.

Wydać mi się, że powyższe rozumowanie stanowi z perspektywy dziejowej rzeczowe usprawiedliwienie decyzji z dnia 6 sierpnia, powziętej samotnie przez Józefa Piłsudskiego. Decyzja ta winna jednak być rozpatrzona w oparciu o analizę konkretnej sytuacji historycznej. Przeciwnicy czynu legionowego, których pobudek nie chcę tu kwestionować, gdyż czas już, abyśmy się oderwali od ówczesnych polemik orientacyjnych, wychodzili z założenia, że sprawa polska nie przestaje być cementem, łączącym państwa rozbioreczne i że wystąpienie polskie na początku wojny po stronie Państw Centralnych, może przyczynić się do odrodzenia chęci do kompromisu w Rosji kosztem Polski. Nie chcę bynajmniej kwestionować, że takich chęci nie brakowało, ale co podkreślić należy, nie tylko po stronie rosyjskiej, ale również niemieckiej i austriackiej.

PAŃSTWA Centralne, chciały wybuchu powstania anty-rosyjskiego w zaborze rosyjskim, a nawet były na początku pewne, że ono wybuchnie. Przykładem tego może być optymistyczna depesza szefa sztabu niemieckiego do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z dnia 5 sierpnia 1914 roku: „Ruch powstańczy w Polsce jest pobudzony. Natrafi on na grunt podat-

ny, gdyż już obecnie nasze wojska są przyjmowane w Polsce jak przyjaciele”.

Wiemy jednak, że pewne alternatywne koncepcje bismarckowskie na wypadek wojny z Rosją, przechowywane w archiwach Rzeszy, a mianowicie wysunięcie hasła niepodległości Polski, mimo pewnej sympatii, jaka się cieszyła u cesarza Wilhelma II, jak to wynika z rozmowy jego z Hutten-Czapskim z dnia 1 sierpnia 1914 roku, musiały czekać na realizację więcej, niż 2 lata.

Również Austria była gotowa po pierwszych wielkich klęskach w Królestwie i Galicji, w których przepaść kławił armii austro-węgierskiej, do pokoju kompromisowego z Rosją, a więc już w końcu 1914 roku, myśląc o zamianie wschodniej Galicji na południową część Królestwa.

Co się tyczy Rosji, to jak wiadomo, Anglia zaalarmowana tendencjami pokojowymi tego mocarstwa, zdecydowała się na ofiarę Konstantynopola i cieśnin, aby tylko utrzymać państwo carów w obozie koalicji. Za czasów Stürmera i Protopowowa, kiedy u steru władzy znalazły się czynniki reakcyjne popierane przez cesarza, rząd rosyjski gotów był do ustępstw terytorialnych w Polsce na rzecz Niemiec.

Nie ulega też wątpliwości, że w początkowym okresie wojny żadne z państw zaborczych nie stawiało niepodległości Polski jako celu wojny. Wyznał to szczerze kanclerz Bethmann-Hollweg w mowie w Reichstagu w dniu 5 kwietnia 1916 roku:

„Nie leżało ani w naszych ani w Austro-Węgier zamiarach podniesienia sprawy polskiej. Wysunął ją los bitew. Obecnie znalazła się ona na porządku dziennym i oczekuje rozwiązania”.

Zaś austro-węgierski minister spraw zagranicznych Burian w pamiętnikach „Drei Jahre aus der Zeit meiner Amtsführung”, (str. 71) stwierdza:

„Sprawa polska wysunęła się, jako pierwsza konsekwencja wojny, bez żadnych ku temu zamiarów z naszej strony”.

Okazało się więc, że Piłsudski realnie ocenił sytuację, niż jego przeciwnicy polityczni w kraju. — Sprawa polska wbrew tradycjom, wbrew

własnym intencjom mocarstw zainteresowanych, po raz pierwszy od czasu rozbiorów przestała być cementem, łączącym trzy państwa rozbioreczne. Polska stanęła więc wobec wielkiej koniunktury politycznej i w tym świetle należy rozpatrywać historyczną decyzję Piłsudskiego. Piłsudski pragnął, aby sprawa polska stawała się zagadnieniem jądrowym i stąd przywiązywał wielką wagę do zaangażowania się takiego Państwa Centralnych w tej sprawie, które jeśliśby nie umożliwiło zupełnie, to w każdym razie, utrudniłoby kompromis ich z Rosją. Przeciwnicy Piłsudskiego, obawiali się tylko tendencji kompromisowych ze strony Rosji, ale czw. nie podniecałoby to tendencji kompromisowych, wyraźnie zaznaczających się również w Niemczech, gdyby cały naród polski stał bezkrytycznie po stronie Rosji, która zresztą nie przestawała uznawać sprawę polską za swą wewnętrzną sprawę otrzymując na to formalną traktatową aprobatę ze strony Francji w słynnej wymianie listów Doumergue-Pokrowskiej z marca 1917 roku, a więc w przededniu upadku caratu.

Dla tendencji Piłsudskiego utrzymanie stanu jątrzenia między Państwami Centralnymi i Rosją na tle sprawy polskiej, są nader charakterystyczne jego wynurzenia do Władysława Baranowskiego z dnia 3 marca 1917 roku. („Niepodległość”, tom 18):

„Co do Ententy a Francji w szczególności, wątpię, by w chwili obecnej i tak drażliwej dla niej ze względu na Rosję wobec okupacji całego Królestwa, mogła i chciała pójść za gestem Wilsona.”

Mamy z nią jednak i to w obecnym stadium wojny wspólny interes i wspólną orientację o charakterze negatywnym i to odnośnie stosunku Niemiec do Rosji. Interes jednak wysokiej wagi: niedopuszczenie do porozumienia się tych państw kosztem zarówno Polski jak i Ententy. Dopóki Niemcy wysuwają będąc w obecnej chwili postulat niepodległości Polski, dopóty nie będzie zgody z Rosją. Z chwilą gdy go odrzuci lub przestana traktować na serio, oderwanie Rosji od Ententy stać się może bardzo prawdopodobne. Nie wykluczone jest zresztą, że właśnie sprawa polska jest i może stać się przedmiotem takiego szantazu i dlatego też tak napieram uporczywie na dokonanie „fait accompli” w sprawie armii polskiej ze strony państw centralnych. Po takim bowiem „fait accompli” odwrót dla Niemiec stałby się prawie niemożliwy... Oczywiście, dla tych sentymentów czy sentymencików, z którymi w historii polskiej różnie zresztą bywało, nie jestem gotów ani na chwilę poświęcić tej jednej na długie stulecia okazji dla Polski, okazji niepowrotnej, stworzenia własnego wojska, a co za tym idzie i państwa”. (Dok. nastąpi)

KAZIMIERZ GLABISZ

MANEWRY

o wysokości około 100 metrów. Tym samym wojska sojusznicze mogły po raz pierwszy uwzględnić czynnik atomowy nie tylko teoretycznie. Choć nie oddano do ich dyspozycji ani rakietnic atomowych („Corporal” i „Honest John”) ani latających bomb atomowych („Matador”) i choć nie można było przeprowadzić prawdziwych wybuchów, jak w Ameryce na poligonie atomowym w Newadzie, to jednak atomowe wyposażenie ćwiczeń „Battle Royal” stanowiło wielki krok naprzód. Wszak po raz pierwszy zetknęło się doświadczenie i żołnierzy nieamerykańskich praktycznie z problemami wojny atomowej.

NIE można się dziwić, że dowódcy obu ćwiczących stron, jako nowicjusze w tej dziedzinie, używali swoje bomby i granaty atomowe nie zawsze fortunnie i na ogół zbyt ostrożnie. Dotyczy to zwłaszcza dowódcy strony „Południowej”. W rezultacie zrucono przez cały tydzień zaledwie 5 bomb i 4 pociski atomowe i to częściowo bez poważniejszego efektu, choć działa atomowe przechodziły nawet przez ciasne wioski i miasteczka i często już po 12 minutach od odpródkowania były gotowe do strzału, a ponadto, wbrew zasadzie, zmieniały pozycję w dzień. Zbyt rzadkie lub spóźnione ich wykorzystanie było spowodowane nie tylko ruchliwością i dobrym kamuflażem przeciwnika, ale także zbyt wolnym przekazywaniem obserwacji lub rozkazów. W rezultacie strona atakująca ucierpiała od bombardowań atomowych mniej niż opóźniająca. Tym bardziej, że gen. Tromme nie stosował koncentracji ogniw i nie wykorzystywał osiągniętego szoku dla przeciwnatę. Nie udało mu się również „zniszczyć” kwatery głównej przeciwnika, bo, zaalarmowana lotami rozpoznawczymi,

przesunęła się ona o 30 mil, gdy bomba atomowa na jej poprzednim m.p. spadła. Daleko większe sukcesy atomowe miała strona atakująca, choć była w tej dziedzinie o połowę słabsza. Jej bomby czy pociski atomowe zaskoczyły m.in. jedną dywizję w chwili przemarszu przez miasteczko Lippstadt, a drugą dywizję podczas obsadzania skrajów miasta Hagen. W obu wypadkach przysięto duże straty (w Lippstadt 1.200 — 2.000 zabitych, zniszczenie 2 mostów i 220 pojazdów oraz kilkugodzinne zatarasowanie dróg przez gruz).

Analizowanie tych wyników jest o tyle niemożliwe, że nie wiadomo, jaką ilość bomb i granatów atomowych obie strony dysponowały i w ilu wypadkach kierownictwo ćwiczeń odmówiło zgody na ich użycie.

Tak czy inaczej niewątpliwie słusznie gen. Gale stwierdził w końcowym omówieniu, że taktyczne bronie atomowe, aczkolwiek bardzo groźne, nie mogą zastąpić niedostatku konwencjonalnych oddziałów i broni. Zwłaszcza, gdy przeciwnik jest ruchliwy i dobrze się maskuje, rozprasza i okopuje. Zagrożenie atomowe oczywiście opóźnia jego ruchy i osłabia (wskutek konieczności rozpraszania sił) moc jego uderzeń, ale nie może jego postępów całkowicie zahamować. Zwłaszcza, gdy własne siły są słabe i wskutek liczenia się z niebezpieczeństwem atomowym nadmiernie rozproszone. Innymi słowy, jak się wyraził gen. Gale, taktyczne bronie atomowe są wprawdzie potężnym środkiem wzmacniania lokalnej obrony i zadawania nieprzyjacielowi, zwłaszcza nieokopanemu, ciężkich strat, ale operacyjnie nie mogą wyrównać zbyt wielkiej dysproporcji w konwencjonalnych siłach lądowych i powietrznych.

Ta ostrożna ocena, oparta zresztą

MICHAŁ KORECKI POSZUKIWANY

Poszukiwany jest Michał Korecki, który zamieszkiwał ma w Wielkiej Brytanii. Jest on synem Michała i Marii, urodzony w roku 1923 we wsi Psary, woj. Stanisławowski.

Poszukuje go kuzyn Stanisław Korecki, 179 Ave. N. B., New York, N.Y. U.S.A.

WIELKIM świętem muzyki polskiej nazwać można koncert pod dyrykcją Andrzeja Panufnika z udziałem Witolda Małcużyńskiego w dniu 11 października w Royal Albert Hall w Londynie.

Angielska orkiestra symfoniczna urzeczona nieledwie mistycznym wladzą polskiego dyrygenta, wyczarowała nam wizję Polski z epoki romantyzmu w partii orkiestrowej koncertu Chopina i najwyższe napięcie dramatyczne współczesnej tragedii polskiej w „Uwerturze Tragicznej”.

Wykonanie koncertu f-mol Chopina przez Witolda Małcużyńskiego było szczytem artysty sztuki fortepianowej. Oniś koncertem tym zdobył Małcużyński nagrodę na konkursie chopinowskim w Warszawie. Arcydzieło młodszej twórczości — koncert f-mol — napisał Chopin pod wpływem pierwszych zachwytów miłosnych do Konstancji Gładkowskiej ujętych w formę najpiękniejszej w literaturze świata, mełodii „Larghetto”. Wizję krajobrazu i tańców Mazowsza — ilustrował Małcużyński mistrzowską interpretacją w cz. III „Allegro Vivace” — koncertu.

W obydwóch największych koncertowych salach Londynu, Andrzej Panufnik wspaniale zaprezentował swoją osobowość, jako kompozytor i dyrygent. Władą on mistrzowsko całym zespołem wielkiej orkiestry symfonicznej. Po pierwsze: swą niezwykłą kulturą, skoncentrowaniem ruchów, wybitnych wszelkiej maści i afektywności, zniechęcając podległych sobie muzyków — raczej siłą spojrzenia i pełnymi wyrazu subtelnymi ruchami pianistycznych palców — do najgłębszego zrozumienia charakteru i stylu danej kompozycji. Często odnosiliśmy wrażenie, iż orkiestra przeżywa z kompozytorem jego natchnienia twórcze, a publiczność w najwyższym napięciu uwagi chłonie piękno nieledwie każdego dźwięku.

„Uwertura Tragiczna” i „Nocturn”

UWERTURA TRAGICZNA — Panufnika po raz pierwszy wykonana na koncercie w dniu 11 października w Londynie powstała w inwencji twórczej kompozytora już w 1942 r., następnie przetworzona została w 1944 r., pod wrażeniem tragedii Powstania Warszawy, w którym Panufnik tracił swego ukochanego brata. W r. 1951 utwór otrzymuje I nagrodę na Olimpiadzie w Helsinkach, gdzie „Uwerturę” wykonano pod batutą kompozytora.

W Polsce w 1950 r. ukazuje się za-

S. NIEKRASZOWA

Andrzej Panufnik kompozytor i dyrygent

Refleksje po koncertach z udziałem Witolda Małcużyńskiego i Colin Horsleya

kaz grania „Uwertury Tragicznej” jako należącej do kategorii „formalizmu w muzyce”, a tym samym szkodliwej „politycznie”. Natomiast w Europie Zachodniej i w Ameryce „Uwertura” cieszy się zasłużonym uznaniem. W Nowym Jorku grana była przez orkiestrę filharmoniczną pod dyrykcją Stokowskiego.

Główny, jednoaktowy motyw muzyczny „Uwertury” — odzywa się w poszczególnych instrumentach orkiestry i występuje w formie fugi przechodząc w niezwykle emocjonalnych efektach perkusji do możliwości najwyższego napięcia dramatycznego. W bogatej dynamice utworu podkreślić należy niespotykane szepczące szmery *pianissimo*, a najwyższe „forte”, przejmujące emocjonalnym dreszczem genialnych pomysłów twórczych, nie ma nic wspólnego z wulgarnością hałasu muzyki modernistycznej niektórych współczesnych kompozytorów.

„Nocturn” Panufnika, w przeciwieństwie do nastroju dramatycznego „Uwertury Tragicznej”, wywołuje wrażenie poematu o treści poetyckiej. „Nocturn” zapowiada szepczące *pianissimo* instrumentów perkusyjnych, oddając następnie rolę muzyczną swym towarzyszącym kwartetem smyczkowym fletom, błasze, a nawet fortepianowi, którego dźwięki harmonizują z efektami pomysłów orkiestrowych. „Nocturn” Panufnika, w dalszych inwencjach kompozycyjnych i napięciu dynamicznym, wywołuje wrażenie niezwykle emocjonalne. W „finale” pojawia się poezja wstępnych *pianissimo*.

„Nocturn” uzyskał pierwszą nagrodę na konkursie im. Karola Szymanowskiego w Warszawie w 1948 r. Premiera — wykonana była 26 kwietnia 1948 r. przez orkiestrę symfoniczną radia paryskiego pod dyrykcją kompozytora w 1948 r. W Londynie „Nocturnem” dyrygował dwa lata temu Markiewicz.

Witold Feliks Janiewicz

DZIĘKI Panufnikowi, usłyszeliśmy utwór Feliksa Janiewicza, „Dziwierzimento”, w opracowaniu na orkiestrę smyczkową przez kompozytora. F. Janiewicz (urodzony w Wilnie w 1762 r.), dyrygował w zeszłym stuleciu swymi kompozycjami nie tylko w

Anglii i Szkocji, ale odnosił również duże sukcesy we Francji i Włoszech. W swych inwencjach twórczych wprowadzał on niejednokrotnie tematykę polskich pieśni ludowych i zawsze usiłował nadać swym kompozycjom charakter polskiej muzyki narodowej. Jako drobny przykład sukcesów Janiewicza, można przytoczyć wymagania słynnego ongiś śpiewaka włoskiego Catalano, który uzależniał swoje koncerty w Anglii od dyrykcji orkiestry przez F. Janiewicza. Trzeba dodać, iż Janiewicz pomagał bardzo swym rodakom we Francji i w W. Brytanii, jak to dziś czyni artysta ostatniego koncertu W. Małcużyńskiego (koncerty w Londynie na rzecz Lotników polskich, na dzieci polskie itd.).

W Anglii drukowano utwory Janiewicza w r. 1800: 1) 6 *Dziwierzimentos*, 2) *Sonata* fortepianowa z akompania-

mentem skrzypiec, 3) Pieśń „Go youih belov'd”, 4) *Rondo* na fortepian i 5) Polskie Tańce Narodowe.

Pelen entuzjazmu szkic monograficzny Janiewicza ukazał się w „The Dictionary of National Biography” — pisał Mrs. L. M. Middle. W prasie polskiej o Janiewiczu pisał Bogusław Pieradzki („Życie” Nr. 175).

W ramach programu dwóch koncertów Panufnika, poza utworami polskich kompozytorów, usłyszeliśmy ciekawą interpretację „Uwertury „Eurymachos” op. 81 Webera, „Niedokonczoną Symfonię” — Schuberta i „4 Symfonie” Beethovena. Solistą wieczoru w Royal Festival Hall w dniu 4 października br. był znany w Europie i Australii, pianista Colin Horsley, który wykonał koncert G-dur Beethovena i C-mol Rachmaninowa pod dyrykcją A. Panufnika.

Szkic biograficzny

NA ZAKOŃCZENIE niniejszego sprawozdania, musimy poświęcić kilka słów monograficznemu Andrzejowi Panufnikowi. Warszawiaci powiadają z dumą, iż przyszedł on na świat w Warszawie — (I.X.1914 r.). W domu rodzinnym od lat najmłodszych otaczała go atmosfera prawdziwej sztuki. Ojciec Andrzeja — Tomasz — przeszedł do historii kultury, jako znakomity lutnista i teoretyk polski. Cenne unikatki skrzypiec T. Panufnika, znalezione w British Museum w Londynie. Prof. S. Barcewicz twierdził, iż dzięki cudownym skrzypcom Panufnika — zdobywał najwyższe osiągnięcia artystyczne. „... Nic dziwnego, że miałem dziś takie powodzenie...” mawiał Barcewicz po koncercie, „... grałem na skrzypcach Panufnika”. Matka Andrzeja z domu Matylda Thonnes, była kompozytorką i świetną violinistką.

Pierwsze kompozycje tworzy A. Panufnik mając lat 9. Jako 22 letni młodzieniec kończy z odznaczeniem Konserwatorium Warszawskie. Następnie studiuje dyrygenturę w Wiedniu u słynnego profesora Weingartena. W latach przedwojennych uzupełnia swą wiedzę muzyczną w Paryżu i Londynie. W okresie okupacji niemieckiej

wet wodorowymi powstrzymać napór milionów, prowadzonych w sposób bezwzględny i walczących ofiarne. Atomowe bronie taktyczne, o ile są dostatecznie liczne i celowo użyte, mogą niewątpliwie wyrównać zawiązką własną niższość liczebną i zarówno odwrócić klęskę, jak ułatwić czy przyspieszyć zwycięstwo, jednak tylko pod warunkiem, że będzie pod dostatkiem sił żywych do ich ochrony i wykorzystania. Siły takie będą tym bardziej potrzebne, że, jak słusznie podkreślił amerykański pułkownik Ely, znany specjalista od spraw rosyjskich, wojska sowieckie i chińskie posiadają sporo zalet, osłabiających skuteczność taktycznych broni atomowych.

Taktyczne bronie atomowe nie mogą ponadto wykonać wszystkich zadań związanych z obroną, a tym bardziej z natarciem. Związane, że ich skuteczność wobec schronów i głębokich wnek jest, jak się zdaje, problematyczna lub przynajmniej ograniczona.

Przesadne osłabianie sił konwencjonalnych jest poza tym niedopuszczalne i z tego powodu, że bronie atomowe mogą (z takich czy innych powodów) pozostać w arsenalach, jak pozostały pociski gazowe podczas ostatniej wojny. Zwrócił na to uwagę gen. Ridgway w przemówieniu, ostrzegającym przed skutkami przesadnej wiary we wszechmoc nowych środków walki.

Toteż dobrze się stało, że ćwiczenia „Battle Royal” doprowadziły międzynarodowe czynniki brytyjskie do podobnych wniosków, do jakich doszedł Pentagon po licznych doświadczeniach na poligonie w Newadzie.

Wnioski te najładniej wyraził, na kilka miesięcy przed śmiercią, znany amerykański senator MacMahon, energiczny poplecznik unowocześnienia sił zbrojnych, w słowach: „*Mimo posiadania tuzina różnych broni atomowych nie można prowadzić wojny tylko z tylnego siedzenia Cadillaca, iść na cudo atomowe*”.

W rzeczy samej prócz cudownych i dostatecznie licznych broni potrzebny jest do zwycięstwa odważny i dobrze wyszkolony żołnierz.

w Polsce powstaje wiele jego kompozycji orkiestrowych i wokalnych.

Jako pianista Panufnik wraz z Lutskowskim dają w czasie wojny niezapomniane uczty artystyczne w kawiarniach polskich w Warszawie, opracowując na dwa fortepiany szereg arcydzieł muzyki poważnej i lekkiej. W roku 1945 Panufnik zostaje kapelmistrzem orkiestry Filharmonii krakowskiej, potem warszawskiej. Dyryguje w czasie wyjazdów zagranicę orkiestrami symfonicznymi w Berlinie, Genewie, Zurychu, Helsinkach,

POKOJOWA KO-EGZYSTENCJA JEST KOMUNISTYCZNY MITEM

Raport Amerykańskiej Komisji Kongresowej

AMERYKAŃSKA Komisja Izby Reprezentantów Kongresu Stanów Zjedn., która pod przewodnictwem kongresmana Ch. Kerstena badała napróżd podobój przez Moskwę krajów bałtyckich, a następnie — na podstawie rozszerzonego na wiosnę 1954 mandatu — również innych państw europejskich, a której prace na terenie Londynu toczyły się od 14 — 19 czerwca tego roku, ogłosiła ostatnio w druku swój tymczasowy raport, przesłany w dniu 9 sierpnia Przewodniczącemu Izby Reprezentantów, Józefowi Martinowi.

Tymczasowy raport na 25 stronicach streszcza wyniki kilkumiesięcznych prac, w ciągu których przesłuchano 112 świadków (w Chicago, N. Yorku, Londynie i na kontynencie Europy), zebrano zaprzysiężone zeznania wielu innych oraz zgromadzone ogromną ilość materiału dokumentarnego. Wszystkie te materiały będą w przyszłości wydane, podobnie jak materiały Komisji Katyńskiej, w obszernej sprawozdaniach, które będą musiały zapewne objąć kilka tomów. Tymczasowy raport zawiera rzeczy najbardziej istotne oraz końcowe wnioski i zalecenia dla Prezydenta i Rządu. Tytuły kolejnych ustępów mogą dać wyobrażenie o jego treści: *Komunizm w teorii i praktyce, Jak o komunizm obejmuje władzę, Jak ją utrzymuje, Życie pod komunistyczną tyranią, Duch oporu, Współistnienie z komunizmem oznacza wojnę, Wstępne wnioski*. Dalej następuje konkluzja oraz zalecenia, które przytaczamy dosłownie:

„Na podstawie powyższych świadectw, zaprzysiężonych przed Komisją dochodzących do końcowego wniosku, że pokojowa koegzystencja jest komunistycznym mitem, który mógłby być urzeczywistniony jedynie poprzez całkowite poddanie naszego wolnego sposobu życia niewolnictwu pod władzą komunizmu, z Moskwy rządzonemu”.

Po tym wniosku końcowym Komisja przedstawia następujące zalecenia:

1. — aby Prezydent Stanów Zjednoczonych podjął inicjatywę zwołania międzynarodowej konferencji wszystkich wolnych, niekomunistycznych narodów dla następujących celów:

a) by wyrazić formalne uznanie faktów, że rządy komunistyczne, które mają obecnie pod swoją władzą ponad osiemset milionów ludzkich istnień, nie reprezentują woli narodów;

b) by dążyć do porozumienia, na zasadzie którego wolne, niekomunistyczne narody wspólnie cofnęły by dyplomatyczne uznanie wszystkim, przez Moskwę kontrolowanymi rządom komunistycznym;

c) by potwierdzić przyjaźń i solidarność narodów świata wolnego z ludami i narodami ujarzmionymi przez komunizm;

d) by wypracować program rychłego

Budapeszcie, Kopenhadze, Lipsku, Dreźnie, Londynie, a nawet w Pekinie (1953 r.).

Obecny dorobek twórcy A. Panufnika stanowią utwory symfoniczne, kameralne, fortepianowe, wokalne oraz muzyka do filmów.

Pięć pieśni ludowych na głosy chłopców i 5 instrumentów dętych — wykonano pod dyrykcją kompozytora na Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Współczesnej 1946 r. w Londynie, oraz w B.B.C. w 1953 r. „Kolysankę” na 29 instrumentów smyczkowych i dwie harfy grano w 1948 r. na Międzynarodowym Festiwalu w Amsterdamie.

A. Panufnik skomponował muzykę do filmu „Strachy” — odznaczonego na Festiwalu w Wenecji. Stronę muzyczną do filmu: „*Etudię Chopina*” opracował również Panufnik. Piękna muzyka do filmu „*Wit Stwos*” — odznaczonego w Holandii jest również dziełem Panufnika. „*Suita polska*” na sopran i fortepian oraz na instrumenty smyczkowe — należy do wartościowych utworów muzyki współczesnej. „*Wieska Symfonia*” — odznaczona I nagrodą na konkursie im. Chopina w Warszawie w 1949 r. jest od 1950 roku na indeksie w Polsce.

Nawiązując do światowych sukcesów kompozytorskich Andrzeja Panufnika, nasuwają się paradoksalne słowa muzykologa łódzkiego Mieczysława Drobnego, który pod wpływem dyrektyw reżymowej „Rady Kultury” — złożył oświadczenie na tegorocznym kwietniowym zjeździe kompozytorów polskich, iż „Nie wolno pozostawiać swobody wypowiedzania się naszym kompozytorom, bo jeszcze do tego nie dorosli”. W zupełności przeczy temu twierdzeniu opinia muzykologów wolnego świata, która uważa często twórczość muzyczną polskich kompozytorów za niedoścignioną.

i całkowitego zakończenia ważności handlowych traktatów oraz handlu z rządami komunistycznymi, a przygotować program wymiany handlowej pomiędzy wszystkimi narodami niekomunistycznymi, co wzmacni bezpieczeństwo świata wolnego;

e) by wypracować ogólny, dynamiczny program pokonania międzynarodowej konspiracji komunistycznej.

2. — Aby Prezydent natychmiast utworzył narodowe jednostki wojskowe na podstawie działu 101 A, aktu wzajemnego bezpieczeństwa z roku 1951. Takie narodowe jednostki wojskowe wykażą przez czyn milionom ludzi, trzymanych w niewoli przez imperium komunistyczne, że jesteśmy z nimi ściśle sprzymierzeni w ich nadziejach i walkach o wolność i niepodległość. To dotyczy wielkiej ilości ludzi, zmobilizowanych w czerwonej armii i w innych wojskowych jednostkach pod komunistyczną kontrolą.

3. — Aby Kongres uzupełnił swoją rezolucję Nr. 8000, znaną jako Akt o Politycznym Azylu z roku 1954, aby zapewnić możliwość osiedlenia się w wolnym świecie uchodźcom pewnej kategorii.

4. — Aby pokojowa koegzystencja została jasno uznana za komunistyczny mit. Powinna ona być odrzucona na tej zasadzie, że jest niemożliwe dla cywilizacji opartej o wiarę w wszechmoc Boga współistnieć z napastniczą, zbrodniczą konspiracją, zmierzającą do zniszczenia cywilizacji i ujarznienia całej ludzkości.

5. — Aby w ramach organizacji Północno-Atlantyckiego Traktatu utworzono Międzynarodową Komisję Prawną, celem spisania komunistycznych zbrodni przeciw ludzkości oraz oficjalnego przygotowania oskarżenia o nie.

6. — Aby ten raport oraz protokoły zeznań zostały przesłane Ambasadorowi Stanów Zjednoczonych przy Narodach Zjednoczonych z tym, by materiały te oddano do dyspozycji delegatów innych narodów, tak by świat zapoznał się z materiałem dowodowym, oskarżającym międzynarodowych spiskowców, którzy dążą do zniszczenia narodów i jednostek, religii i wychowania, wolnej pracy, wolnej przedsiębiorczości, wolności słowa, wolności prasy i wolności samej w sobie”.

Niezależnie od tego, czy i w jakiej mierze i kiedy zalecenia powyższe zostaną przez Prezydenta i rząd Stanów Zjedn. wykonane, sam fakt ich sformułowania oraz ogłoszenia posiada swoją wagę, godną zanotowania.

Z. S.

ŻYMIERSKI W WIĘZIENIU

Dawny agent Bezpieki Jakub Świątło, przebywający obecnie w Waszyngtonie, oświadczył w wywiadzie udzielonym Radio Free Europe, że Michał Rola-Żymierski kreowany swego czasu „marszałkiem” przez reżym w Polsce przebywa od dłuższego już czasu w więzieniu wojskowym przy ul. Chałubińskiego w Warszawie.

ATOMOWE

prawdopodobnie bardziej na doświadczeniach amerykańskich niż na niezbyt miarodajnych naukach „*Battle Royal*”, pokrywając się z poglądami szefa sztabu wojska amerykańskiego, gen. Ridgwaya, i większości amerykańskich ekspertów. To samo dotyczy uwag gen. Gale oraz komentarzy także brytyjskich gen. Horrocksa i Martina, opublikowanych po wspomnianych ćwiczeniach, na temat wpływu taktycznych broni atomowych na szkolenie, organizację, dowodzenie, łączność, zaopatrzenie itd. Komentarze te nie zawierają rewelacji i na ogół tylko potwierdzają poglądy i wypowiedzi większości komentatorów amerykańskich oraz autorów głośnej książki „*Atomic weapons in land combat*” pułkowników Reinhardta i Kintnera.

Głównym zadaniem ćwiczeń było otrzymanie dowódców i wojsk sojuszników, nie posiadających własnych taktycznych broni atomowych, z tym najnowszym narzędziem walki. To dużo. W walce bowiem, w której bądź po jednej stronie, bądź po obu stronach występują bronie atomowe, zarówno dowódcy jak i żołnierze muszą inaczej i szybciej działać. Oczywiście upłyne jeszcze sporo wody, zanim wszystkie szczeble i oddziały z jednej strony wyzbędą się przesadnej psychozy atomowej (Niemcy nazywają ją już „*Atomtschreck*”), z drugiej zaś nauczą się sprawnie ją wykorzystywać i paraliżować.

BEDZIE to tym ważniejsze, im większe będzie nasycenie frontu bronią atomowymi i to po obu jego stronach. Narazie nie ma pewności, czy Sowiety posiadają już także atomowe bronie taktyczne. Wiadomości o pojawieniu się w Niemczech i Czechosłowacji sowieckich dział atomowych, rzekomo lepszych, ale skuteczniejszych niż amerykańskie, nie

potwierdziły się. Niemniej bezpieczniej liczyć się z tym, że w razie wojny pojawiłyby się na niektórych frontach także sowieckie bomby, pociski lub rakietki atomowe, choćby mniej liczne i skuteczne. Toteż słusznie wszystkie większe ćwiczenia amerykańskie i ostatnio także brytyjskie są na tym założeniu oparte, a plany reorganizacyjne mają być do niego dostosowane.

Wpływ tych broni na działania wojenne może być jeszcze bardziej rewolucyjny. Nie podważa one wprawdzie podstawowych zasad taktycznych i operacyjnych, ale zmienia radykalnie ich zastosowanie. Najistotniejszy przewrót polegać będzie prawdopodobnie na jeszcze większym (niż dotychczas) uzależnieniu manewru od ognia, na konieczności wykonywania manewru z rozproszenia i to w przypuszczonym tempie, wreszcie na dążeniu do skupienia, a nie do rozpraszania sił przeciwnika oraz na uderzaniu raczej w jego zmasowania.

Jak każda rewolucja wyprodukowanie taktycznych broni atomowych może przynieść dodatnie lub ujemne następstwa, zależnie od dalszego rozwoju. Następstwa będą (dla strony w tej dziedzinie przeważającej, a więc na razie dla Zachodu) wybitnie korzystne, zarówno w zimnej jak w ewentualnej gorącej wojnie, jeżeli w następstwie tego przewrotu, nie zaniedba w sposób przesadny tradycyjnych środków walki i swoją przewagę atomową zachowa i wzmacni. Na odwrót następstwa dokonanej rewolucji mogą być fatalne, jeżeli postawi się wszystko niemal wyłącznie na „kartę atomową”.

Fronty ewentualnej nowej wojny światowej, tym razem naprawdę globalnej, byłyby zbyt rozległe, by można samymi bronią atomowymi lub na-

Zjazd Rady Naczelnej Kongresu Polonii Amerykańskiej

W dniach 11 i 12 bm. odbył się w Waszyngtonie zjazd Rady Naczelnej Kongresu Polonii Amerykańskiej. Zjazd poprzedzony był konferencją dziennikarzy polsko-amerykańskich, oraz uroczystościami na cmentarzu narodowym w Arlington i pod pomnikiem gen. Kaz. Pułaskiego w 175 rocznicę jego śmierci.

W amfiteatrze cmentarza zgromadziło się w niedzielę 10 bm. cztery tysiące osób, przeważnie Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy przybyli z różnych stron kraju. Pontyfikalną mszę św. celebrował biskup Henryk Klonowski ze Scranton, (Penna) w asyście licznych duchowieństwa. Kazanie wygłosił ks. prał. Edward Szumal, rektor polskiego seminarium duchownego w Orchard Lake. Po mszy św. odbył się program patriotyczny, na którym przemawiali prezes Karol Rozmarek, prezeska Związku Polek Adela Łagodzińska, prezes Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego dr Kazimierz Kozakiewicz oraz gen. Drexel Biddle, były ambasador amerykański w Warszawie. Po zebraniu złożono wieńce na grobach Ignacego Paderewskiego oraz Nieznanego Żołnierza.

W godzinach popołudniowych odbyła się manifestacja przed pomnikiem Pułaskiego w Waszyngtonie, na której do licznie zebranej publiczności przemawiali m.in. komandor Edward Beach, przedstawiciel prez. Eisenhowera, generał armii Jacob Devers, płk. Tadeusz Nosek, gen. bryg. Alvin Pachynski, oraz ponownie prezesi Rozmarek, Kozakiewicz i Łagodzińska.

Dwudniowe obrady Rady Naczelnej Kongresu stały pod znakiem zgody między wielkimi organizacjami Polonii amerykańskiej. Przystąpiła do Kongresu druga z kolei największa organizacja polonijna Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, którego prezes dr Kozakiewicz wybrany został skarbnikiem zarządu głównego K.P.A. Zjednoczenie zgłosiło równocześnie pewne warunki, od których spełnienia uzależnia swą współpracę stałą. Jeden z warunków domaga się, aby w przyszłości prezesem K.P.A. była osoba, która nie piastuje urzędów w wielkich organizacjach Polonii. Inny warunek domaga się powołania reprezentacyjnej delegatury K.P.A. w Waszyngtonie. Temu ostatniemu warunkowi Rada Naczelna uczyniła zadość, powołując do życia w stolicy komitet polityczny pod przewodnictwem gubernatora systemu federalnego Szymczaka. Rada Naczelna uchwaliła również szereg rezolucji, w tym jedną, skierowaną do narodu polskiego, drugą do rządu amerykańskiego z formułą postulatów politycznych.

W „zawołaniu do narodu polskiego” Rada stwierdza m.in.: „Największą dla nas otuchą w dalszej obronie praw Polski jest wasza nieustraszona postawa w obliczu najstraszliwszych ciostów dziejowych, w obliczu prześladowania Kościoła i zęcania się nad czołowiekiem w dzisiejszej Polsce. Stano-

wi ona dla nas moralny bicz, który nas przynagla do nieustannego w waszej sprawie czuwania, do nieustawiania w zabiegach i troskach o was”.

W rezolucji w języku polskim Rada zajmuje się problemem walki z komunizmem na odcinku wewnętrznym i zagranicznym, sprawą odradzającego się niebezpieczeństwa militarnemu niemieckiego, sprawą odszkodowań

dla ofiar niemieckich obozów koncentracyjnych, losami przywódców Polski podziemnej w więzieniach sowieckich, współpracą z innymi narodowościami oraz wyraża podziękowanie komisji kongresowej posła Karola Kerstena.

Ponadto przyjęto uchwałę w sprawach wewnętrzno-politycznych polskiej. Uchwałę tę drukowaliśmy w poprzednim numerze „Orla Białego”.

KRONIKA WOJSKOWA

EUROPA ZACHODNIA. Naczelne dowództwo atlantyckie dysponuje obecnie zaledwie 48 dywizjami aktywnymi, w tym 20 na odcinku centralnym, choć ogólny stan liczebny podległych mu sił (razem z lotnictwem i marynarką wojenną) bodaj przekracza 3 miliony. Z tych 48 dywizji co prawda tylko 5 dywizji francuskich nie posiada pełnych stanów. Dywizje francuskie są dlatego niepełne, że ich kosztem został na początku br. wzmocniony korpus ekspedycyjny w Indochinach. Wspomniane siły aktywne mogą być wsparte, najpóźniej w ciągu 30 dni, blisko 50 dywizjami rezerwowymi. Dwadzieścia dywizji aktywnych, obsadzających odcinek centralny, posiada ogółem 3.000 czołgów. Niestety aż 1/3 tej masy składa się z czołgów starych, budowanych podczas ostatniej wojny światowej i w najlepszym razie zmoderinizowanych. Lotnictwo taktyczne, podległe gen. Nordahl, posiada 188 eskadr, w tym 40 brytyjskich, 35 amerykańskich, 18 kanadyjskich, 12 tureckich, 10 norweskich, 8 duńskich i 7 greckich. Cyfry te nie obejmują oczywiście lotnictwa taktycznego pozostającego w dyspozycji poszczególnych państw — dla ich bezpośredniej ochrony. Nie obejmują również lotnictwa strategicznego, nawet podległego naczelnemu dowództwu atlantyckiemu.

Dowódca lotnictwa taktycznego północnego odcinka (z siedzibą w Oslo) został generał amerykański Leroy Sanders. Dowódca wojsk lądowych północnej części południowego odcinka został generał włoski Primeri.

Dochód narodowy przedstawiał się w ubiegłym roku następująco: Szwajcaria 967 dolarów na głowę, Wielka Brytania 758, Dania 723, Belgia 700, Francja 684, Szwecja 670, Niemcy Zachodnie 490, Holandia 432 i Włochy 225, gdy w Ameryce przekraczał 1.858 dolarów.

Stan taboru kolejowego przedstawiał się przed rokiem następująco: Wielka Brytania 19.200 parowozów i 1.160.000 wagonów towarowych i osobowych, Francja 12.400 parowozów i 452.000 wagonów, Niemcy Zachodnie 12.200 i 321.000, Włochy 5.300 i 142.000, Hiszpania 3.400 i 75.000, wreszcie państwa „Beneluxu” 2.800 i 96.000.

Wzrost produkcji przemysłowej od 1948 roku był największy w Niemczech Zachodnich, najmniejszy zaś w Szwecji. W szczególności produkcja ta wzrosła w 1953 roku w Niemczech do 251% stanu z 1948 roku, w Grecji do 193%, w Austrii do 184%, w Italii do 161%, w Turcji do 149%, w Holandii do 144%, w Norwegii do 140%, w Irlandii do 137%, we Francji do 127%, w Wielkiej Brytanii do 121%, w Danii do 119%, w Belgii do 114% i w Szwecji do 111%. Trzeba oczywiście uwzględnić różnice stanu wydajności przemysłów w 1948 roku i w o-

kresie przedwojennym. Tak np. przedwojenna produkcja Niemiec Zachodnich stanowiła aż 193% produkcji z 1948 roku, gdy w Turcji zaledwie 64%. Tak czy inaczej faktem jest, że obecny potencjał przemysłowy Europy Zachodniej jest większy, niż był przed wojną i to w każdym kraju. Przewyższa wciąż jeszcze potencjał bloku komunistycznego w każdej niemal dziedzinie z wyjątkiem nafty i większości surowców mineralnych. Największym producentem węgla i stali jest nadal Wielka Brytania (przed Niemcami) a rudy żelaznej Francja (również przed Niemcami Zachodnimi).

Największy zapas złota i walut obcych, mianowicie równowartość około 2 miliardów dolarów, posiadają na początku br., obok Wielkiej Brytanii, Niemcy Zachodnie, a następnie Holandia, Belgia i Francja.

Najwyższy procent ludności wiejskiej miały: Turcja i Grecja 76%, Finlandia 57%, Hiszpania 52%, Portugalia 49%, Włochy 47% i Irlandia 45%. Najmniejszy Wielka Brytania, Belgia i Holandia.

POŁUDNIOWA AFRYKA. Rząd Malania zwrócił się do Wielkiej Brytanii z propozycją odstąpienia brytyjskiej bazy morskiej Simonstown, położonej w pobliżu Cape Town, a do Holandii z ofertą rozbudowania i zmniejszenia siły floty wojennej Południowej Afryki. W Londynie obie te propozycje wywołały niepokój i niezadowolenie. Związując, że zanoszą się na wystąpienie tego dominium z Wspólnoty Brytyjskiej. Ze względu na to rząd holenderski odmówił swojej pomocy w szkoleniu i rozbudowie floty południowo-afrykańskiej, zasłaniając się brakiem dostatecznej ilości instruktorów i techników. Rozmowy na te tematy prowadził w Londynie i Hadze południowo-afrykański minister obrony, Erasmus. Wysunął on również projekt paktu obronnego dla Afryki, wzorowanego raczej na SEATO niż na NATO. Choć technicznie rozmowy na temat wzmożenia obronności Afryki toczą się od dość dawna (ostatnie konferencje odbyły się w Nairobi i w Dakarze), nie wydaje się, by sprawa zmontowania takiego paktu była już aktualna.

KOREA. Zapowiedziane przez Pekin wycofanie części „ochotników” chińskich już się rozpoczęło, jednak tylko przez dwie stacje graniczne i bez ciężkiej broni. Wobec uniemożliwienia pozostałych trzech stacji granicznych dla szwajcarskich i szwedzkich członków komisji kontrolnej — zachodzi obawa, że bądź te same, bądź inne transporty wojsk chińskich przez te stacje do Korei Północnej wracają. Jest to tym bardziej możliwe, że Pekin mówi narazie tylko o rotacji oddziałów. Mimo to i mimo protestów Syngmiana Rhee odpływ sił angielskich trwa.

Kage.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

W jednym z magazynów angielskich, popularnym „Lillipucie”, autor stałej rubryki-felietonu, zwanej przegadani Lemuela Gullivera, pisze od szeregu miesięcy reportaż o „pubow” t. zn. barów czy szynków, którym jest chybą tylko rozmiarami. Są bowiem bary małe, średnie, duże i ogromne, przypominające kształtem hale gimnastyczne, w dodatku nieopalone. Wszędzie jednak z takiej samej ludy sterczą czarne paliki mechanizmów wrzuciających za siebie piwo i na takich samych półkach stoją butelki, przeważnie z ginem, whisky i porto, trankim konsumowanym przez damy.

Monotonia wnętrza „pubowych” przenosi się też na ich elewacje zewnętrzne i nawet na wywiszki, zdobne w malunki symbolizujące nazwę instytucji. Co parę ulic zatem znajdujemy knajpę „Pod Wellingtonem”, inną pod „Lordem Nelsonem”, jeszcze inną pod „Księżem Wali” oczywiście niewiadomo którym. Niektóre dla podkreślenia swojej dostojności, której stopień załatwy do daty założenia używają nazw w rodzaju: „Pod kołniami i dyżansem” na pamiątkę wspaniałego faktu, że była tu kiedyś stacja pocztowa, lub „Pod Lisem i Ogarami”. Czasem znowu pomysłowość dawnych lub nowych właścicieli ochrzciła przybitek, słusznie „lokalami” zwany: „Pod Czarnym Krukem”, „Pod Czerwonym Lwem”, „Pod Zieloną Łanią” lub „Pod Mitrą biskupią”.

Skarby utajone

Knajpy londyńskie nie podobne są do kołb. Rzadko bowiem się zdarza, aby ktoś uważał kobietę za brzydką przez 5 lat, potem zaś doszedł nagle do wniosku, że jest ładna. Tak się jednak ma sprawa z „pubami”.

Można przechodzić koło nich obojętnie, niekiedy odwracając głowę i mrużąc oczy, aby nie dostrzec ich brzydoty, ponurą jak deszcz jesienią. Aż nagle, pewnego dnia niespodziewanie wstąpiwszy na piwo, aby ugasić pragnienie i po nic więcej, pozostaje się w nim dłużej, dostosowując się do atmosfery „pubu” i zaczyna się w nim czuć dobrze. Wówczas też, przeszedłszy ten pierwszy stopień wtajemniczenia, zaczyna się także wyczuwać różnicę między jednym i drugim „pubem” i przekonywać, że ich podobieństwo to tylko chytra maska, nałożona dla zmylenia niedźwiedźnego cudzoziemca.

Oczywiście atmosfera „pubu” angielskiego nie przypomina ani rozgadane go nastroju francuskiego „bistro”, ani kanciastej wesołości bawarskiej „Bierstube”, ani sprawnie użyteczności amerykańskiego „drug-store”. „Pub” to raczej karczna średniowieczna, służąca potrzebom najbliższego sąsiedztwa i dostosowująca swój charakter do jego zamiłowań i zainteresowań. Inna będzie na przedmieściu zamieszkałym przez względną zamożność urzędników, inna w dzielnicy fabrycznej, inna w „City”, gdzie służy potrzebom ludzi bogatych, inna na wsi (najciekawsza) — zupełnie inna wówczas, gdy bywalcami są artyści, dziennikarze i aktorzy. Podobno są i takie knajpy w których czuje się dobrze tylko duchowny. Anglikański oczywiście.

Jedno jest tylko pewne — „pub” każdego gatunku broni swej utajonej atmosfery za drożdżem i każdy „foreigner”, który jej prógi przestąpi napotyka wyzute z zainteresowania lecz raczej niechętnie spojrzenia bywalców. Miłką też natychmiast wszystkie rozmowy i intruz czuje się tak, jakby bez spodni przyszedł na bal.

Nie dziwota, że łoża masonskie powstały w szynkach i że najdoskońlejście z szynków zamknęły się później na siedem spustów przed światem zewnętrznym — zamieniając się na kluby.

Dodam, że „foreignerem” nie musi wcale być cudzoziemiec, lecz po prostu mieszkani-
niem sąsiedniej wsi, sąsiedniej dzielnicy w mieście i nawet ktoś, o którym „Pod Trze-

ma Koronami” gdzie niewiadomo po co wsiadł na piwo wszyscy wiedzą, że przez poprzednich lat piętnaście chodził co wieczór o dwa domy dalej, pod „Białego Łabędzia”.

O tematach bezpiecznych

Już stary Cervantes wiedział, że nie sposób mówić o piwie (chodziło mu o wino, lecz każdy alkohol wystarczył) nie myśląc o kobietach. Związując, że te dwa tematy są chyba jedynymi, o których mogą mówić mężczyźni wszystkich narodowości nie ryzykując awantury.

Przypomina mi się opowieść zasłyszana od jednego z oficerów polskich, którzy w czasie wojny służyli w 80 brytyjskiej dywizji nigeryjskiej. Po przyjeździe do Afryki, każda kobieta wydawała im się straszna. W miarę przebywania jednak z dala od europejskiej cywilizacji, Nigeryjcy ładniali stopniowo, aż wreszcie określenie „cudowny” czy hebanowej piękności stało się w stu procentach prawdziwe.

★

Tytuł na pierwszej stronie „Expressu Warszawskiego” z dnia 11 października br.: **Wiele szczęścia naszymu sztygarowi** — zaspiewali górniczy niemieccy — Ministerowi Molotowowi — gdy w stroju górniczym zjechał do sztybu kopalni „Frisch Gluek”. Zyczenie się spełniło. Winda się nie urwała, „sztygar” Molotow wrócił cały z wyprawy.

Dziwne

Sławny „Abbe Pierre”, któremu nikt nie może odmówić zasług położonych w zacietej walce z nędzą i rozpaczą ludzi ubogich i wykończonych, sfotografował się ostatnio z Charlie Chaplinem z okazji otrzymania z jego rąk daru 2 milionów franków na pomoc dla bezdomnych.

Pieniądże te są częścią „Nagrody Pokoju”, którą Chaplin otrzymał od komunistycznej „Rady Pokoju Świata”. Zostaną obrócone na dobry cel. Chwała Bogu i za to. Dziwi trochę kategoryczne stwierdzenie księdza Piotra, że nie widzi nic złego w braniu pieniędzy od komunistów, „gdyż nie chce mieszać miłosierdzia z polityką”. Coś jak gdyby romantyczna scena z powieści lub filmu, gdy bandyta wrzuca zarobowane złoto do skarbonki kościelnej z napisem „Uboży”.

Jest jednak pewna różnica. Bandyta z podania i legend był zawsze skruszony... Ten wypadek chyba nie miał miejsca ani w związku z osobą smutnego komika o dziwacznych poglądach na chrześcijaństwo i komunizm, jakim jest Chaplin, ani u dających pieniądze komunistów. Nie zarabowa-
niem ich zresztą bogaczom. Raczej jest na nich pot i lzy milionów łagierników, biedniejszych po stokroć od najbardziej zeznającego, którym ks. Piotr się opiekuję.

2 miliony franków to nieduży wydatek w budżecie kremlowskim — jako cena propagandowego zdjęcia fotograficznego z podpisem: Miłosierdzie to prawdziwa cnota komunizmu.

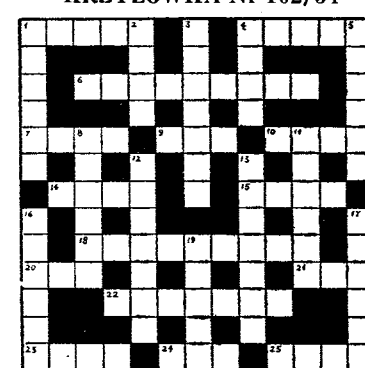
Dziwne

Synteza: Zjemy w „najkrwawszym okresie historii, w którym wyróżniał się dla zła wyrządzało co najmniej tyle samo szkody, co niewyróżniał dla dobra” — napisał recenzent w amerykańskim „Time”.

Ani ująć, ani dodać.

J. P. H.

KRZYŻÓWKA Nr 102/54



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) posłuch, respekt; 4) klęska; 6) pod jego posagiem Cezar został zamordowany; 7) i 10) świątynia Ateny na Akropolu; 9) zwierze; 14) i 15) człowiek fałszywy; 18) pochod konny; 20) i 21) król Wizygotów, zdobywca i łupieżca; 22) rodzaj obrazu; 23) grecki bóg wojny; 24) zabawa; 25) szeik.

Pionowe: 1) kozak, zginął tragicznie, opiewany w poezji; 2) nabożeństwo; 3) rzeka w Prusach; 4) narzędzie rolnicze; 5) rzeka lub stan w Ameryce Południowej; 8) żona izaka, matka Ezawy i Jakuba; 11) łukowa miara kątów (wspak); 12) autor opowieści o dalekiej północy; 13) drobna część, bywa często niebezpieczna; 16) nauczyciel ludowy, wybitnie zasłużony dla polskości Śląska; 17) tytuł wykładowcy uniwersyteckiego, niższe święcenia; 19) reformator religijny.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 100/54.

Poziome: 1) Wisłok, 4) komizm, 7) lud, 9) Helle, 10) Iza, 11) epizod, 13) sztorc, 15) Halka, 16) i 18) Swarzewo, 20) zydel, 23) Twist, 24) cudak, 25) afisz, 26) Świętochowski.

Pionowe: 1) Walter Scott, 2) i 5) lamy, 3) Kiejdan, 4) Kaliskie, 6) Małachowski, 8) i 10) działło, 12) oh, 14) za, 17) a priori, 19) snadnie, 20) Zyta, 21) dociec, 22) lecz.

NYLONY zawsze się oplacają.

2 pary nylonów export, marki MORLEY lub PLAZA lot. do Polski £10.00

HASKOBA LTD.

2, Hogarth Road, London, S. W. 5.

POLACY Z CAŁEGO ŚWIATA ZA ZJEDNOCZENIEM

Światowy Związek Polaków z Zagranicy otrzymał ostatnio m.i. następujące odpowiedzi na pismo okólnie w sprawie kryzysu państwowego.

1) „Świadomi swych obowiązków jakie przyjąłmy podczas okupacji i teraz, oraz wielkimi wkładami pracy dla wolnej i niepodległej Polski i zawsze wierni legalnym władzom na emigracji, stwierdzamy jednak i oświadczamy uroczystie, że przemoc nigdy nie uznajemy, zatem też nie będziemy uznawać p. Zaleskiego za Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Natomiast oświadczamy, że uznajemy i będziemy się podporządkowywali Radzie Trzech w osobach gen. Andersa, prezesza Arciszewskiego i amb. Raczyńskiego, wybranych pr: z wszystkich zjednoczone stronnictwa polityczne, by sprawowali ten najwyższy urząd do czasu przejścia władzy przez gen. Sosnkowskiego, jako Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Dokonując tej tak ważnej zmiany kierujemy się własnym sumieniem i nakazem obowiązku jaki żeśmy przyjęli i pragniemy nadal utrzymać.

Praworządność i sprawiedliwość dla wolnej i niepodległej Polski”.

Polska Organizacja Walki o Niepodległość w Holandii

(—) Zaremba — prezes
(—) w/z Biegala — sekretarz
(—) Smół — skarbnik

2) „Jesteśmy za Tymczasową Radą Jedności Narodowej. Zyczymy powodzenia. Niech żyje Polska”.

Prezes Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich we Francji
Stefan du Chateau

3) „Od dłuższego czasu śledzimy przebieg akcji tak upragnionego zjednoczenia stronnictw niepodległościowych i ugrupowań politycznych, która dzięki bezprzykładowemu oddaniu się sprawie p. gen. Kazimierza Sosnkowskiego dała upragniony rezultat zupełnego porozumienia wszystkich stronnictw. Następnym tego upragnionego faktu miała być nominacja p. gen. Sosnkowskiego na Prezydenta Wbrew wszelkim oczekiwaniom p. A. Zaleski, po ukończeniu swej 7-letniej kadencji Prezydenta R. P. odmówił mianowania p. gen. Sosnkowskiego na swego następcę.

Wytworzona z tego powodu sytuacja jest zgnębna i godząca w interesy niepodległościowe Polski.

Jeśli stanowisko p. Augusta Zaleskiego nie jest zgodne z konstytucją, to fakt ten napawa nas troską i ubolewaniem. Tylko w jednoci siła a z nią nasze zwycięstwo i upragniona WOLNA i NIEPODLEGŁA POLSKA.

Wierzmy w zwycięstwo sprawy słusznej i nie wątpimy, że znany pa-

triotyzm p. A. Zaleskiego nie dopuści do ponownego tak zgnębnego rozłamu”.

Stowarzyszenie Polaków „Polonia” w Grecji

(—) Zofia Canaris — Prezes
(—) Irena Warda — Sekretarz

4) „Związek Polaków w Norwegii stwierdza, że Polonia Norweska jest do głębi wstrząśnięta kryzysem powstałym na najwyższych szczeblach władz państwowych.

Odmowa wyznaczenia gen. Kazimierza Sosnkowskiego następcą Prezydenta R. P. wbrew wyraźnej woli całego społeczeństwa, domagającego się wprowadzenia w życie Aktu Zjednoczenia — naraża ciągłość władz państwowych na najcięższą próbę, ponieważ zgodnie z powszechną opinią kadencja dotychczasowego Prezydenta R. P. wygasła z dniem 9 czerwca 1954 roku.

Walka ze społeczeństwem i lekceważenie jego woli wyrażonej jasno i wyraźnie przez ugrupowania społeczne i polityczne podrywa u swoich i obcych w znacznej mierze ten kapitał zaufania i uznania, jaki dla sprawy Polskiej zdobył w świecie swą krwią i ofiarami żołnierzy polski w czasie ubiegłego wojny.

Związek Polaków w Norwegii apeluje do przywódców emigracji a w szczególności do p. gen. Kazimierza Sosnkowskiego, do p. gen. Władysła-

wa Andersa i kierownictwa Stronnictwa podpisanych pod Aktem Zjednoczenia, by w imię najwyższych interesów Polskich starali się zapobiec katastrofalnym skutkom kryzysu.

Związek Polaków w Norwegii stwierdza, iż Polonia Norweska, która stale domagała się zjednoczenia politycznego, która z najwyższą radością powitała Akt Zjednoczenia, jest również zgodna i jednomyślna co do konieczności n a j s z y b s z e g o wprowadzenia go w życie”.

Za Związek Polaków w Norwegii

(—) Ks. Alfons Wysiecki
Prezes

5) „W związku z pismem W. Panów z dnia 15 sierpnia br. dotyczącym kryzysu politycznego, my Polacy w Natalu zrzeszeni w Kole Polskim pragniemy przesłać na ręce W. Panów nasze słowa uznania za powyższe decyzje oraz wyrazić solidarność i poparcie dla akcji, jaką W. Panowie podjęli.

Jesteśmy przekonani, że jedynie zjednoczony wysiłek wszystkich zorganizowanych czynników może być gwarancją trwałości osiągnięć i doprowadzić do zakończenia tej tragedii narodowej”.

Za Zarząd

Za Zarząd Koła Polskiego w Natalu

(—) W. Chodura — Sekretarz

XX.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

(39)

KOMYSZE

(Powieść)

W DOMU oczekiwano chłopca z niepokojem i niecierpliwością. Tym razem rozmowa z ojcem była lakoniczna i rzeczowa. Poleciał Stasiowi pozostać w okolicach Dołżańska tak długo, aż pan Gaszewski pozbiera odpowiednie wiadomości. „Tymczasem — mówił — my będziemy szykować się do podróży. A pamiętaj, synku, nie nikomu nie mówić o naszych projektach. Szukasz żywności, bo w mieście z nią coraz gorzej”. Następnie pułkownik wręczył Stasiowi krótki list do znajomego w Marientalu z prośbą o pomoc dla chłopca, gdyby zaszła potrzeba, i naglił go do wyjścia. „Matka przygotowała ci jedzenie, zjesz w drodze. Tu dłużej się nie zatrzymuj. Każdej chwili oczekujemy rewizji”.

Z siostrami i matką nie poszło tak szybko. Pani Majewska obspala Stasia radami i poučeniami i zaciągnęła go do drugiego pokoju, gdzie musiał uklęknąć i pomodlić się przed obrazkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Wycelowany i przeżegnany kilka razy, przypiął do paska dużą żołnierską manierkę z wodą, założył dość ciężki plecak i wyszedł na podwórko. O Szurce wołał rodzicom nie wspominając.

Dziewczynka czekała na niego koło studni, schowana za potężnym pnem starej oliwy. Rozbój milcząco lasił się u jej kolan. Staś zanurzył ręce w gęste kudły koło uszu, wytarł nos przytępił i zaczął mu leżeć. Pies szekcząc krótko, z rozpaczną determinacją i wlepił w chłopca czarne wilgotne ślepią. Pobiegł za nim kilka kroków, aż ponownie skarczony cicho zaskowytał i odszedł, ociągając się, ku domowi. W głębi ogrodu Staś zatrzymał się.

— Czekaj, wyjmę ze skrytki trochę pieniędzy.
— Przecież powiedziałeś Griszce, że masz ze sobą.
— Mam, ale może nie wystarczy. Kto wie, ile czasu będziemy w Dołżańsku. Strzeżonego Pan Bóg wie.
Z grubą paczką banknotów w dłoni medytował przez chwilę.
— Wiesz co, wezmę wszystko. A nuż kto dojrzy ślady i wykopie...

Przeliczył starannie pieniądze.
— Ależ tego jest — zdziwiła się Szura. — I wszystko carskie?
— Prawie wszystko. Duża paczka, będzie wypychać kieszeń. Może ty wezmiesz połowę. Masz gdzie schować?
— A jak wszystkie chowają... Za bluzką.
— Wyleci...
— Nie bój się! Pasek mocniej ściągnę, to nie wyleci.

Już się nie krepowała, gdy ją przesadzał przez płot. Przedostali się przez sąsiedni ogród i wyszli na boczną ulicę. Duży czarny cień wyrósł na rogu. Staś szarpnął Szurę do tyłu i sam chciał się cofnąć, ale już poznał Aszwajancę.

— A ty co tu robisz?
— Czekalem na was. Złatwiłem sprawę szybciej niż myślałem, i przyszedłem odprowadzić was trochę. No co, w domu poszło wszystko gładko?

— Pewnie. Kartka była od Giennarija, tak jak się domyślałem. Ojciec zdecydował się uciekać w komysze.
— Tak też będzie najlepiej. A co masz w plecaku?
— Trochę żarcia i zmianę bielizny. Trochę papierosów i tytoń. Żeby poczęstować, jak będzie trzeba. A tu mam manierkę z wodą.

— Zuch Staś — pochwalił Ormianin. — A ja dla was wystarałem się o trzcinę. To lepsze od kija. Lekkie, a jak uderzysz, przetnisz skórę do krwi. Biercie! I to też weź, może się przydać.

Staś wziął z ręki Griszki krótki podłużny przedmiot.
— Nóż?
— Zawsze go na pasie. Spróbuj, jak lekko z pochwy wychodzi. I wyostrzony. Bez noża w taką podróż nie można.

Gdy zbliżyli się do ulicy Piatigorskiej, Staś zatrzymał się.
— Będziemy szli przez miasto?
— Teraz bezpiecznie. Jeśli nawet spotkamy patrol, nie zaczepi. A i ciemno w tej części. W razie czego przez płot i w nogi. Co innego w śródmieściu.

Rzeczywiście, dzielnica czyniła wrażenie wymarłej. Tu i ówdzie czekały psy, jedne krótko, nerwowo, inne żałosnie, przeciągłe, na granicy szekczania i wycia. Księżyc z trudem przebijal się przez listowie akacji i kasztanów. Popłataną siatką z płynnego srebra i cienia drgała nieustannie na chodnikach i parkanach.

Uroczyście zaczął bić cerkiewny dzwon.
— Czego to? — zaniepokoił się Staś. — To z katedry?
— Nie, zdaje się, Pokrowska cerkiew dzwoni. A czemu, nie wiadomo. Jedni mówią, że to biała gwardia porozumiewa się ze sobą w nocy, a inni, że czekają dają sygnały. Kto ich wie. Także mówili — Aszwajancę zniżył głos do szepotu — że to dusze pomordowanych, za których *panichidy* nie odprawiono, same za siebie dzwonią...

Stasiowi zrobiło się nieprzyjemnie. Szurka drgnęła i przycisnęła się do niego ramieniem. Słuchali majestatycznych uderzeń powolnego spisu, mimowoli przyspieszając kroku. Psy szekcały i wyleły w podwórkach i ogrodach.

Nagle uderzył ich w twarz szeroki oddech wiatru. Wyszli na otwartą przestrzeń, zalaną białą poświatą księżyca. Miasto skończyło się, zaczynał się nieobjęty wzrokiem step.

Aszwajancę zdjął papachę i przesunął dłonią po 'zwierzchnym' biele.

— No, to ja się z wami pożegnaj. Wiesz jak iść?
— Pewnie. Noc widna, nie ma strachu. Trzeba iść skosem tak żeby Wielką Niedźwiedźcę mieć po prawej ręce, ale trochę przed sobą.

— Tu na kilka wiorst nikogo nie spotkacie. Dalej już będą chutory, to musicie już ostrożnie. Jak dojdziecie do Tatarskiego Kurhanu, skróćcie w lewo, głębokim jarem. Ten jar ciągnie się prawie na miłe. Jak się skończy, do Dołżańska już blisko. Pójdziecie od razu do Dołżańska, czy zatrzymacie się w Marientalu? Staś zawałał się. Spojrzał na Szurę.

— Chyba najpierw do Dołżańska. Do matki Szurki. A do Marientalu następnego dnia.

Pójdziecie do Charkaczjana. Zaraz koło bazaru jest taki sklep i restauracja. Zapamiętaj sobie: Charkaczjan. Powiesz, że przychodzisz ode mnie i pokazesz mu noż. On go pozna, na klin-dzie jest wyryty turecki napis. Całą resztę on ci powie. A w dzień najlepiej ludziom zanadto na oczy nie wlać. Złazyszca we dwójkę. Szurka niech w domu siedzi i żarcie gotuje.

Grizka spojrział na gwiazdy i przeciągnął się w ramionach.
— Będzie już koło północy. Jeśli nie zboczyście, o świtanu będziecie w Dołżańsku. Wiatr wieje od południa, kto wie, czy chmur nie napedzi. Słońce dziś zaszło na deszcz.

Roześmiał się i położył wielkie łapy Stasiowi na ramionach.
— Śmiało Staś! Tyś już nawet w więzieniu siedział, to całkiem jesteś jak dorosły mężczyzna. I narzeczona masz jak się patrzy. Złatw wszystko dobrze. Ze starym Charkaczjanem możesz gadać, jakby to było ze mną. We wszystkim pomoże i nie zdradzi. Pewny człowiek. A za trzy-cztery dni pewnie i ja do was skoczę. Pójdziemy w komysze i popływamy w limanach. Zobaczysz jaka tam swoboda.

Podali sobie dłonie i rozszli się. Po kilku krokach Ormianin odwrócił się i wesolo zawołał:

— Szurka, a mnie byś na pożegnanie nie pocałowała?
Dziewczynka przystanęła i zamachała ręką.

— Do widzenia, Grizka! A pocałunki to ja dla kogo innego chowam.

— Dla kogo?
— Nie wiesz? Dla Stasia...

Staś poczuł, że się czerwieni, ale nie złościł się. Przeciwnie, słowa Szurki sprawiły mu znowu przyjemność. Zwołał kroku, a gdy dziewczynka go dogoniła, położył jej dłoń na ramieniu. Uśmiechnęła się po swojemu, odrzucając głowę do tyłu, i objęła go w pasie lewym ramieniem. Ale po przejściu pół stajania Szurka roześmiała się i stanęła.

— Tak to i w dwa dni nie zajdziemy. Kroki się mylą. To już lepiej weź mnie za rękę.

— Odejdziemy trochę w step, siądziemy zjeść coś. Chce ci się jeść?

— Jeść nie, ale pić...
— To napij się trochę...

Odpiał od pasa manierkę, odkorkował i podał dziewczynce. Pociągnęła parę łyków.

— A ty się nie napijesz? Powiadają, że jak kto z jednej manierki pije i z tej samej miski je, to nie ma między nimi żadnych tajemnic i myślą o wszystkim jednako.

— Między nami i tak tajemnic nie ma.

Staś poprawił plecak i podniósł z ziemi trzcinę. Obejrzał się na Wielką Niedźwiedźcę, żeby sprawdzić kierunek. Ruszyli ostrym krokiem. Wiatr wzrastał chwilami i wówczas Szura odwracała nieco głowę i zasłaniała się dłonią. Spódniczka szarpała się i zaciskała na udach, włosy niesfornie latały nad czołem i koło skroni. Staś terknał na nią kilka razy spode łba. „A jednak ona jest bardzo ładna — pomyślał — dużo ładniejsza niż mi się przedtem wydawało. I podobna do Ninki Bachmietiewej. Jakby ją ubrać w sukienkę pensjonarki, albo w strój baletnicy, to by podobieństwo było jeszcze większe”.

Szli, nic do siebie nie mówiąc, z dobrym kwadrans. Chłopiec dojrzał duże samotnie rosnące drzewo i skreślił w jego kierunku. Była to duża rosochata oliwa o zwisających prawie do ziemi gałęziach i pękniętym, spróchniałym pniu. Gruzłowate, pokręcone korzenie tworzyły coś w rodzaju naturalnej niecki, dość dużej by w niej można było rozsiąść się wygodnie nie dwoje. Zwisające liście cicho szumiły, opływnięte srebrem księżyca.

— Pyszenie! — zawołała Szura — jakby dla nas było przygotowane! Tu masz wygodną kanapę, a to — pokazała na listowie — firanka, żeby nikt nie zaglądał.

Rozsiedli się i Staś rozpakował plecak. Znaleźli kilka dużych kanapek, duży kawał kielbasy, chleb, pół tuzina jaj na twardo. Osobno nieco cukru w kostkach. Jedli nie spiesząc się i pogijając wodą z manierki. Szura potrasnęła nią parę razy.

— Ostrożnie, Staś, z wodą. Mało zostało.
— Nic nie szkodzi. Koło Tatarskiego Kurhanu jest cysterna. A ot szkoda, że owoców nie ma. Dobry harbuż by się przydał.
— Trochę dalej trafimy na basztany. A tam harbużów i melonów, ile dusza zapagnie.

Chłopiec wyciągnął się na wznak i odwrócił twarz ku niebu. Dostrzegł kłębiaste obłoki idące z wielką szybkością od południowego wschodu. Zaniepokoił się i uniósł na lokciu.

— Widzisz? — pokazał Szurce.

— No to co?

— Grizka mówił, że słońce zaszło na deszcz. A *bezprizorni*, jakieśy szli do Urwiska Samobójców, to samo mówili. Że najpóźniej nazajutrz będzie burza.

— Jeżeli nazajutrz, to mamy dosyć czasu.

— Mówili: najpóźniej. Tej nocy też może przyjść.

— To zbierajmy się szybciej.

Wspólnie spakowali plecak i ruszyli dużymi krokami. Szura chwilami zostawała, ale zaraz doganiała Stasia, ogarniając rękami rozwiewającą się na wietrze spódniczkę i niesfornie włosy. Step był w tym miejscu równy jak klepisko. Kępy burzanów szamotały się pod uderzeniami powietrza, głębokie cienie od obłoków chodziły po równinie. Chwilami księżyc zniknął w chmurze i czyniło się ciemno. Staś stanął i dłuższy czas patrzył ku południowi. Pokazał trzcinową łaską w tym kierunku:

— Widzisz?

Niebo na widnokręgu było zupełnie czarne. Błyskawice zapalały się i gasły jedna po drugiej.

— To jeszcze daleko?

— Bardzo daleko. Tu step otwarty na wszystkie strony, widnokrąg szeroki. Ale z tym wiatrem burza przyjdzie szybko.

— Ile mamy czasu?

— Nie wiem. Może godzinę, a może mniej. Do Tatarskiego Kurhanu przed deszczem nie zdążymy.

— To skróćmy bardziej ku północy. Tam łatwiej trafimy na basztany.

— A co mi z tego?! Liściem harbuza się nie przykryje. Nie parasol.

— Cóż ty, nigdy basztanów nie widziałeś? Nie wiesz, że tam są szalasy? Schowamy się, co nam burza zrobi!

— Ale w szalasach ludzie siedzą.

— Teraz nie siedzą, bo tu nie dawno kozacy z bolszewikami się tukli. I w nocy nikt ze stanic na step nie wychodzi.

Staś natychmiast zdecydował się.

— W takim razie skręcamy.

Puścili się prawie biegiem. Chłopiec oglądał się od czasu do czasu i za każdym razem jeszcze przyspieszał. Po kilku minutach przekonał się ze wstydem, że Szurka idzie lżej od niego i coraz częściej go wyprzedza. Manierka tukła go po biodrze, ramię plecka wcinęła się boleśnie w ramiona. Widząc, że go poprawia coraz częściej, Szura stanęła.

— Staś, tak nie można. Zmęczysz się, nie będziesz mógł iść.

Daj, ja trochę poniosę.

— Widzisz ją, jaka silna! — odparł chłopiec ze złością. — Stu kroków nie uniesiesz!

— Pozwól — upierała się dziewczynka. — Zobaczysz, że poniosę.

— Dobrze. Ale żebyś potem nie płakała.

Szura natychmiast przekonała się, że Staś miał rację. Ramię było zbyt długie i zsuwały się ze szczupłych ramion, a wtedy plecak zjeżdżał za nisko i nieznosnie ciężły. Spróbowała ściągnąć ramię bardziej ku środkowi, ale uwiierały ją w piersi i przeszkadzały oddychać. Szła przeciw jakiś czas z zaciśniętymi zębami i purpurowa na twarzy, aż usiadła bezzadnie na ziemi.

— Sta-aaś... zawołała, płaczliwe pociągając nosem — nie mogę...

— A widzisz! — chłopiec stanął nad nią tryumfalnie — bo to z góry nie wiedziałem?! A teraz: nie mogę... Już lepiej, żebyś mnie słuchała we wszystkim.

— Bo ramię jest za długie.

— Włosy za długie, a rozum za krótki.

Szura rozplakała się na dobre.

— Ja przecież chciałam ci pomóc... A ty mi zaraz wymyślasz...

— Skaranie Boskie z babami. No, czego beczysz... Tak tylko powiedziałam.

Usiadł przy niej i pogłodził delikatnie po zwierzchnych włosach. Pochyliła głowę niżej, przestała płakać i nagle pocałowała go w rękę. Wyszarpnął dłoń i skoczył na równe nogi.

— Co ty? Zwariowałaś?

— Bo ja cię bardzo lubię.

— To nie powód, żeby robić głupstwa.

Chciał ją zbesztać, ale go rozbroiło jej pokorne spojrzenie.

Zarzucił plecak i zebrał się w sobie.

— No, chodźmy. Ale nie biegiem. Zmęczymy się za szybko.

(d.c.n.)

W dniu 28 września br. ujawniono w Waszyngtonie, że Józef Światło, zastępca szefa 10-go oddziału w warszawskim ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego (Bezpieka), zbiegł na zachód i w dniu 5 grudnia ub. roku oddał się w ręce władz amerykańskich w zachodnim Berlinie. Światło przebywał wówczas w Berlinie wschodnim na konferencjach z niemieckimi władzami bezpieczeństwa. W dniu 5 grudnia udał się wraz ze swym szefem Anatolem Faiginem na zakupy do Berlina zachodniego, zmylił czujność Faigina i zbiegł się na posterunek amerykański. Odtąd Światło był w rękach Amerykanów, którym złożył wyczerpujący raport na temat działalności Bezpieki, w szczególności na temat swego działającego wydziału, który zapewniał opiekę dygnitarzom reżimu. Dopiero po dziesięciu miesiącach Amerykanie ujawnili fakt ucieczki Światła, utrzymując przez cały ten czas reżym warszawski w niepewności co do losów jednego z czołowych jego agentów.

Światło uzyskał w Stanach Zjednoczonych tymczasowe prawo azylu. Sprawdziła go w Niemiec instytucja FAO (Foreign Operation Administration), na której czele stoi Harold E. Stassen, a której jednym z zadań jest opieka nad uchodźcami z żelaznej kurtyny. W dniu 28 września br. FAO urządziła konferencję prasową, na której wystąpił Światło.

Funkcjonariusz Bezpieki w Waszyngtonie

Światło min. mówił o oporze społeczeństwa polskiego wobec reżimu. Przejawami tego oporu są strajki i zwolnienie tempo pracy w przemyśle oraz ruchy w spółdzielniach produkcyjnych. W roku 1953, w województwie rzeszowskim, chłopci manifestowali przeciw kolektywizacji, obnosząc po wsiach obrazy świętych, krzyże i figury. Wielu rzuciło się pod traktory, protestując przeciwko przymusowemu zakładaniu kołchozów. Podobne rozruchy zanotowano na Opolszczyźnie i w Kieleckim. Gdy reżym użył czołgów i traktorów dla usunięcia pętli i znaków granicznych między indywidualnymi gospodarstwami, chłopcy rzucali się na czołgi, ściągali kierowców i uniemożliwiali destrukcyjną robotę traktorów. Reżym napotyka na opór nie tylko wśród społeczeństwa polskiego, ale nawet aparat administracyjny i wielu członków Partii Komunistycznej pozostaje w opozycji do władz centralnych, które uważa się powszechnie za płaskie agendy Moskwy.

Na drugiej konferencji prasowej w Nowym Jorku, zorganizowanej przez nowojorski oddział „Głosu Ameryki” w dniu 1 października, Światło mówił o przepełnieniu więzień w Polsce. Stwierdził on, że od 60 do 70 procent wszystkich więźniów w obecnej Polsce stanowią

chłopi i robotnicy. Wbrew fałszywej propagandzie, oni pierwsi padają ofiarami tyrańskiego reżimu komunistycznego. Jeśli chodzi o Kościół Katolicki, przesładowania duchowieństwa trwają nadal. Deportacje księży i zakonników są na porządku dziennym. Taktika komunistów zmierza do ujarznienia Kościoła, do poddania go centrali komunistycznej i do wytopienia wszystkich przywódców duchowych. Prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński nie znajduje się w żadnym klasztorze, jak to głosi propaganda, ale w zwykłym ciężkim więzieniu w powiecie Lidzbark w województwie olsztyńskim.

Światło, który ma stopień podpułkownika w Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego, pozostawił w Warszawie żonę i dwoje dzieci. Nazwisko jego jest przybrane. W kołach emigracji polskiej w Nowym Jorku rozpoznano go jako tego, który w roku 1945 aresztował niektórych przywódców podziemia. Jako powód wybrania wolności i przejścia na stronę Zachodu, Światło podał, że „za” wiódł się ideologicznie na komunizm i przekonał się, że marksizm sowiecki jest najgorszą z dzieł ludzkości tyranii, ujarzmiającą nie tylko ciało, ale i ducha. (IC)

KAPLICA POLSKA W WATYKANIE

Dnia 29 września ks. arcybiskup J. Gawlina i ambasador K. Papée zwiedzi-li miejsce, przeznaczone na kaplicę polską w krypcie Bazyliki św. Piotra tuż obok Jego grobu.

Prace murarskie już rozpoczęto, teren już jest zniwelowany. Projekt przewiduje ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej, jako Królowej Przedmurza Chrześcijaństwa. Artystyczne motywy ozdób kaplicy pochodzą ze skarbca sztuki polskiej. Brak jest tylko jeszcze środków finansowych, które są spodziewane ze względu na zbliżające się 300-lecie obrony Częstochowy. Obok kaplicy polskiej znajduje się kaplica irlandzka, już ukończona i poświęcona przez Prymasa Irlandii. (IC)



POMOC do POLSKI

tel. FRE 7885

STREPTOCYCINA 10 x 1 gr. £ 1. 60

PENICYLINA OL. 3 mil. £ 0.10.0

RIMIFON 500 tablet. £ 1. 60

Obszerny katalog paczek z stawkami celnymi na żądanie

HASKOBA LTD.
Hogarth Rd., London, S. W. 5.

JÓZEF ŁOBODOWSKI
ZŁOTA HRAMOTA

Nakładem Instytutu Literackiego „Kultura”

Stron 190 z ilustracjami

GRYF PUBLICATIONS LTD., 169-171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S. W. 11

Cena 14/-

PRZEŁOM W DZIEJACH EUROPY

(Dokończenie ze str. 1)

miec nie wyrosły poza przepisane ramy — będzie Paryż.

Włączenie Niemiec do Sojuszu Atlantycznego wymagało podpisania układu przez 14 państw, należących do tego sojuszu. Niemcy będą państwem 15-tym. W istniejącą umowę wprowadzono zmiany, wzmacniające władzę naczelnego wodza sił sojuszniczych nad armiami narodowymi. Tym wodzem jest i zapewne pozostanie Amerykanin. Obecny wódz naczelny, gen. Gruenther, zapewnia, że na skutek ograniczenia produkcji broni na terenie Niemiec oraz centralizacji zaopatrzenia, wojska niemieckie nie będą zdolne do podjęcia jakichkolwiek działań samodzielnych.

Wreszcie układ francusko-niemiecki w sprawie Saary. Mendès-France oświadczył, że bez zawarcia tego układu nie podpisze żadnego z poprzednich omówionych układów. W długiej nocnej rozmowie w ambasadzie brytyjskiej Mendès-France i Adenauer doszli do porozumienia. Podobnie jak układ jugosławiański w sprawie Triestu, tak i obecny układ francusko-niemiecki w sprawie Saary jest gwarantowany przez Stany Zjednoczone i W. Brytanię. Układ ten stanowi pewien precedens dla załatwienia sporów terytorialnych w Europie. Saara będzie nadal należała do francuskiego obszaru gospodarczego, ale na zewnątrz będzie reprezentowana już nie przez Francję, lecz przez specjalnego komisarza, odpowiedzialnego wobec Rady Ministrów Unii Zachodnio-Europejskiej. Jest to więc pewnego rodzaju „europelizacja” Saary. Układ na być przedstawiony do zatwierdzenia przez referendum, czyli głosowanie powszechne ludności Saary. Ma on obowiązywać do czasu zawarcia nowego traktatu pokojowego z Niemcami — z udziałem Rosji — co znaczy, że może trwać bardzo długo. W razie zawarcia tego traktatu pokojowego wszelkie zmiany w obecnym statusie Saary będą musiały być znów zatwierdzone przez referendum.

W AMERYCE zawarcie układów paryskich wywołało falę zdążeń. Eisenhower powitał oświadczenia na lotnisku powracającego z Paryża Dullesa. Dulles oświadczył, że w dziejach Europy została zapoczątkowana nowa epoka. Nie wiemy dokładnie jak wielką była rola Dullesa w doprowadzeniu do skutku pojednania Francji z Niemcami. W prasie nawiązano do wspomnianego rzadko, co wcale nie jest dowodem, by jego faktyczna rola była mało znacząca.

Uwagę prasy ściera bowiem na siebie Mendès-France, jako człowiek nowy i działający niezwykłymi metodami. Obrady w Paryżu, sądząc z doniesień prasowych, były w znacznej mierze pojedynkiem między nim i Adenauerem z Edenem w roli arbitra. Wynik jest kompromisowy. Premier Francji i kanclerz Niemiec mogą mieć sporo trudności z ratyfikacją umów. Opozycja w Niemczech gani Adenauera za ustępstwa wobec Francji, przeciwnicy Mendès-France zaś zarzucają mu ustępstwa wobec Niemiec. Ogień krytyki w obu krajach skupia się na umowie w sprawie Saary. Podobnie w obu krajach, niektóre koła domagają się szukania porozumienia z Rosją. Adenauer zostawił obecnie swym krytykom wolne pole do popisu i pojechał do Ameryki. Mendès-France ma niedługo uczynić to samo.

MOŁOTOW znów spróbował wsadzić kij w koła obozu zachodniego. Skierował do mocarstw zachodnich notę, która jest odpowiedzią na wrześniową notę tych mocarstw do Rosji. Wystąpienie Mołotowa było nieco spóźnione, bo jego nota została ogłoszona w chwili, gdy zachodni ministrowie, pracując pełną parą, po nocach, nie szanując niedzielnego wypoczynku, już doszli do porozumienia. Odnosi się wrażenie, że wielo-

państwowe konferencje obozu zachodniego pracują dziś szybciej i prędzej pobierają decyzje, niż scentralizowany aparat sowiecki.

Mołotow nie zaproponował nic nowego. W odpowiedzi na wrześniowe stanowisko mocarstw zachodnich, że nie widzą one celu konferowania z Rosją bez jej poprzedniej zgody na wolne wybory w Niemczech i na zawarcie traktatu pokojowego z Austrią, Mołotow napisał, że jest gotów ponownie dyskutować nad tą sprawą. Tego rodzaju sowieckie manewry, były dotąd odrzucane energicznie i natychmiast przez Stany Zjednoczone, bez uzgadniania poglądów z europejskimi sojusznikami. W W. Brytanii każda sowiecka propozycja spotykała się z poglądami, że chociaż sukces jest wątpliwy, to jednak warto zbadać, co Rosja ma na myśli. Teraz „Times” odpowiedział artykułem, którego treść jest zawarta w tytule: „Najpierw ratyfikować”: nie ma celu rozmawiać z Rosją przed ratyfikacją umów paryskich i rozpoczęciem zbrojenia Niemiec. Należy pamiętać, że obecnie W. Brytania jest przywódcą Unii Zachodnio-Europejskiej.

ZWRACALIŚMY już uwagę na szybkość, z jaką dziś Zachód działa. Obecnie wzbudza ciekawość i zagadnienie, dlaczego polityka zachodnia, w szczególności polityka brytyjska, jest dziś twarda i bardziej odporna na sowieckie manewry, chociaż oficjalnie wyznaje hasło pokojowego współistnienia. Okazuje się w praktyce, że hasło to wcale nie prowadzi do „appeasementu”. Wyjaśnienia tego ciekawego zjawiska należy szukać w fakcie, że Zachód chyba nie obawia się dzisiaj wybuchu wojny. Zachodni mężowie stanu doszli widocznie do wniosku, że Rosja wojny nie wywoła. Skoro tak, to z tego logicznie następuje wniosek, że ułaskiwianie Rosji nie jest potrzebne. Można podchwycić sowieckie hasło o pokojowym współistnieniu i czynić to o tyle szczerze, że Zachód też nie chce wojny, lecz zamierza wykonywać swe plany odważnie i mocniej obstawać przy swym stanowisku.

Ilustracją tego nowego stanu rzeczy i nowych nastrojów może być polityka Tity. Jugosławia nawiązała z powrotem stosunki dyplomatyczne i handlowe z Rosją i wszystkimi satelickimi reżymami z wyjątkiem polskiego, który dotąd z jakichś powodów się spóźnił. Równocześnie, po załatwieniu sporu o Triest, Tito mówi o przyjaźni z Włochami i czyni wyraźne wzmianki, że gotów jest przyłączyć się do Unii Zachodnio-Europejskiej. W tym wypadku Jugosławia stała by się sojusznikiem również i Niemiec. Wydaje się, że Tito też nie obawia się gwałtownej reakcji ze strony Kremla.

S. K.

„SŁOWO O BITWIE”

J. Jasińczyka

Dowiedziemy się, że subskrypcja na powieść Janusza Jasińczyka „Słowo o bitwie” została już zamknięta. Wpłynęło 847 opłaconych zgłoszeń, co umożliwia autorowi dokończenie i wydanie książki. Rzecz ciekawa, że po zamieszczeniu przez warszawską „Nową Kulturę” (nr. 221 z dn. 20 czerwca br.) napastliwych komentarzy o przedpłacie na „Słowo o bitwie” autor otrzymał z Kraju (oczywiście drogami okólnymi) osiem zamówień na tę książkę.

Jasińczyk pracuje obecnie intensywnie nad ostateczną redakcją tekstu i za naszym pośrednictwem zapewniam subskrybentów, że dokończy wszelkich starań, aby otrzymali książkę w czasie możliwie najkrótszym.

POLACY I HOLENDRZY

PAMIĘTAJĄ

O PRYMASIE WYSZYŃSKIM

W niedzielę dnia 26 września, Polacy z Limburgii przybyli masowo do Brunszumu by inicjatywy zjednoczenia Katolicko-Polskich Towarzystw w Holandii zaprotestować przeciwko uwięzieniu Prymasa Polski.

Na zebranie przybyli miejscowy biskup J.E. dr. A. Hanssen. Wygłosił on przemówienie, wyrażając przekonanie, że naród polski odzyska wolność i że czeka go wielka przyszłość.

Przemawiał następnie wielki przyjaciel Polaków ks. proboszcz Haan, który oświadczył, że Organizacja Narodów Zjednoczonych należy przedłożyć zapytanie, dotyczące obecnego losu kard. Wyszyńskiego. Pytanie to należy skierować na ręce przewodniczącego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych, którym w tym roku jest holenderski mąż stanu Klemens. Zaznaczył on w jednym z ostatnich swoich przemówień, że zdaje sobie sprawę z tego, co się za żelazną kurtyną dzieje. Ks. proboszcz Haan a także prezes Związku Katolików Górników Dohmen oraz prezes Związku Katolickiego Robotników w Limburgii Maenen złożyli Polakom życzenia wytrwałości w walce o wolność i zaznaczyli, że górnik i robotnik holenderski nie uważają sprawy kard. Wyszyńskiego za wyłącznie polską, lecz za ich własną. W imieniu dyrekcji kopalni Laura en Vereniging, dr. Elbers zapewniał, że Polacy są znani w Holandii jako sumienni i dobrzy pracownicy i obierają pełne poparcie dla ich potrzeb. Przemawiał następnie o. Dambek, który poprzednio wygłosił kazanie w języku holenderskim i polskim podczas mszy pontyfikalnej.

Sekretarz Zjednoczenia Katolicko-Polskich Towarzystw w Holandii Henryk Małach podziękował wszystkim obecnym za przybycie oraz zwrócił się do ks. biskupa Hanssena z prośbą o błogosławieństwo. Prezes M. Walczak podziękował Polonii za przybycie na zebranie. Uroczyste zebranie zakończono odśpiewaniem „Boże coś Polskę”.

ZE SZWAJCARI

Stowarzyszenie Polaków w Genewie „Polonia” nadesłało nam list podpisanym przez pp. Konstantego Górskiego i J. Stryjskiego, stwierdzający co następuje:

„W związku z notatką, jaka się ukazała w tygodniku „Orzeł Biały” Nr 35, z dnia 28. 8. 1954 r. dotyczącą listu do gen. Andersa od Polonii genewskiej, Zarząd Stowarzyszenia „Polonia” stwierdza, że pragnie uniknąć nieporozumień w imię Stowarzyszenia, pozostawił wolną rękę swoim członkom dla zajęcia stanowiska wobec oświadczenia gen. Andersa”.

★

Ze Szwajcarii otrzymaliśmy napastliwą ulotkę wydaną tam anonimowo przez nieznany nam „Związek żołnierzy”. Ulotka występuje przeciw zjednoczeniu politycznemu i utrzymuje, że jest w stylu „zankowym”. Styl ten wyraża się m.in. w tym, że nikt nie odważył się podpisać ulotki swoim nazwiskiem. W związku z tym „Biuletyn Informacyjny” z października 1954, wydany przez Zarząd Oddziału SPK Szwajcarii, ogłosił następującą notatkę:

„Rozesłana została szeroko odezwa „Zw. Żołnierzy wiernych Przysiędze” z dn. 15 września br. Związek i autorzy skryli się pod anonimowością, wstydząc się widocznie swych nazwisk. Nie wyszła ona ze sfer naszego Stowarzyszenia i celem jej nie jest obraza legalizmu, lecz chęć rozbicia SPK. Potępiamy wszelkie niekontrolowane akcje anonimowe i dyskutować z nimi nie będzie my”.

MIARA POPULARNOŚCI

W poprzednim numerze „Orla Białego” ogłosiliśmy szereg danych o działalności Związku Ziemi Północno-Wschodnich. Okazuje się, że Związek ten postanowił wysłać delegata prof. Wielhorskiego do Tymczasowej Rady Jedn. Narodowej, że jego Rada Naczelna większością 2/3 głosów wypowiedziała się za zjednoczeniem politycznym oraz, że p. St. Mackiewicz wszedł do Rady, jako ostatni i to przypadkowo drogą losowania spośród czterech kandydatów, którzy otrzymali równą ilość głosów. Jeżeli taka jest popularność w środowisku, zdawałoby się, mu najbliższemu, to cóż powiedzieć o jego „wpływach” w reszcie społeczeństwa?

KRONIKA TYGODNIA

21 października

Na konferencji 9 mocarstw w Paryżu uzgodniono stanowiska w sprawie uzbrojenia Niemiec po linii postanowień przyjętych w Londynie, które opierają się na wspólnym obronności państw Europy zachodniej o tzw. Traktat Brukselski.

Gabinet brytyjski obradował nad sytuacją strajkową w portach, która grozi katastrofalnymi skutkami gospodarczymi.

Przywódcą sudańskiego ruchu niepodległościowego Rahman el Mahdi stwierdził, że opór tego kraju przeciwko unii z Egiptem wzrasta.

Ambasada rzymska w Londynie zażądała od władz brytyjskich wydania marynarzy polskich zbitych z trawlerów rybackich. Sprawę rozpatrzy właściwy sąd brytyjski.

Prezydent Eisenhower przybył do Nowego Jorku w ramach kampanii przedwyborczej dla poparcia miejscowych kandydatów z partii republikańskiej.

Zdaniem marsz. Montgomery „zimna wojna” trwać będzie jeszcze długo. W razie napadów Zachód nie zaważa się użyć broni wodowej.

22 października

Gabinet brytyjski zwrócił się z uroczystym apelem do strajkujących robotników portowych, aby powrócili do pracy. Apel ten ma pełne poparcie opozycji.

Stwierdzono, że przyczyną katastrof odrzutów typu „Comet” leżała w „zanieczyszczeniu metalu”, spowodowanym wadliwą metodą spawania.

Cała noc Eden czynił wysiłki, aby zażegnać namiętność niebezpieczeństwa rozbicia rokowań paryskich, powstałe dokola sprawy Saary.

Rosja i Zachód osiągnęły porozumienie w sprawie agendy konferencji dotyczącej rozbrojenia w ramach ONZ.

Premier Pakistanu opóźnił swój odjazd do kraju wobec pogroźek że przygotowanie się zamach na jego życie.

W przewodzie nad sprawą Petrova stwierdzono, że zaufana urzędniczka w australijskim ministerstwie obrony, Miss Bernie, była czynna komunistką.

23 października

W Paryżu osiągnięto pełne porozumienie w sprawie dopuszczenia Niemiec do Paktu Atlantycznego, Unii Europejskiej (w ramach Traktatu Brukselskiego) i nadania im suwerenności państwowej. Saara otrzymała status umiędzynarodowiony.

Rosja wysunęła propozycję nowej konferencji czterech mocarstw w przedmiocie Niemiec, wspominając o zakończeniu okupacji i wolnych wyborów w obu ich częściach. Jest to próba rozbicia porozumienia paryskiego, zanim zainteresowane parlamenty będą miały czas je ratyfikować.

Rozwija się konflikt między Stanami Zjedn. a prez. Korei Syngmanem Rhee na tle przebiegu kursu koreańskiego „huana”. Mówi się o wstrzymaniu pomocy gospodarczej dla odbudowy Korei.

Kościół katolicki w Południowej Afryce wypowiedział się stanowczo przeciwko polityce rządu, która zamierza z kolei pozbawić ludność murzyńską możliwości nauki w szkołach.

Kampania wyborcza w Stanach Zjednoczonych weszła w stadium ostatnich przygotowań. Biura badania opinii oceniają pozytywnie możliwości zwycięstwa Demokratów.

24 października

Ministrowie 15 państw Paktu Atlantycznego zasygnalizowali układ paryski w sprawie Niemiec.

Mendès-France przedstawił układ paryski parlamentowi francuskiemu bez wstępu na to, jaki będzie stosunek Francji do propozycji rokowań, zawartych w nocie sowieckiej.

Gubernator generalny Pakistanu, Glum Mohammed, rozwiązał konstytuację i ogłosił w całym kraju stan wyjątkowy. Mohammed Ali pozostał na stanowisku premiera.

Strajkujący robotnicy portowi w W. Brytanii odrzucili wezwanie Związków Zawodowych i odmówili powrotu do pracy. W portach jest już 150 milionów funtów wartości niewyładowanych lub niezaladowanych towarów.

Prasa amerykańska i brytyjska podkreśla całkowity brak wiadomości w gazetach i radio sowieckim o Chruszczowie, Bulganinie, Szwerniku i Mikojanie, którzy już dziesięć dni temu odlecieli z Pekinu do Moskwy.

Na polu bitwy pod El Alamein marsz. Montgomery odstąpił pomnik poległych.

25 października

Gabinet amerykański pod przewodnictwem prezydenta Eisenhowera odbył posiedzenie dla wysłuchania sprawozdania z osiągnięć układu paryskiego. Złożył je Dulles, mówiąc o nim jako o wyda-

zeniu, którego doniosłość oceni historia. Posiedzenie było nadawane przez telewizję.

Oddziały włoskie wkroczyły do Triestu. Przyglądało się im 300 tysięcy Włochów przybyłych na tę uroczystość.

Poza socjalistami atakującymi Adenauera, wszystkie partie niemieckie zgłosiły swe poparcie dla układu w sprawie Saary.

Reżym zwolnił z aresztu Amerykanina Fielda, więzionego bezpodstawnie przez 5 lat. Radio warszawskie oświadczyło, że był on ofiarą intryg Jakuba Świątka, zbiegłego do Waszyngtonu, urzędnika Bezpieki.

Kolejarze w Hamburgu znaleźli w wagonie Węgra, który uciekł z za żelaznej kurtyny. Przebywał on w zamkniętej skrzyni przez 2 tygodnie.

Parlament jugosławiański zatwierdził jednogłośnie układ w sprawie Triestu i paktu wojskowego z Grecją i Turcją.

Spor między politykami zachodniego i wschodniego Pakistanu przerodził się w otwartą walkę. Pogłębiająco różnice językowe i zupełnie różne interesy gospodarcze tych dwóch części kraju, oddzielonych od siebie całą szerokością Indii.

26 października

Komisja energii atomowej Stanów Zjednoczonych podała do wiadomości, że od połowy września zanotowano szereg wybuchów atomowych na terenie Syberii. Wybuchy te powtarzają się regularnie.

W programie telewizyjnym nadawanym w Ameryce Eden oświadczył, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nie mają obecnie żadnych różnic w sprawach polityki międzynarodowej.

Specjalna Komisja Narodów Zjednoczonych potępiła politykę rasową rządu Malana w Pld. Afryce.

Premier Egiptu, ppłk. Nasser wyszedł cało z próby zamachu na jego życie w czasie wycieczki w Aleksandrii.

W okolicach Salerno we Włoszech podwócił i obsunął gruntu spowodowało śmierć około 250 ludzi.

Referendum w Saarze ma się odbyć za miesiąc.

W Paryżu zapowiadają rychłe powołanie do życia komisji niemiecko-francuskiej, których zadaniem będzie przeprowadzenie planu ożywienia stosunków gospodarczych i wymiany kulturalnej między obu krajami.

Mendès-France osiągnął porozumienie z socjalistami francuskimi i zaofiarował im 6 miejsc w gabinecie.

APEL POLEGŁYCH

Wśród gotyckich ruin kościoła Benedyktynów na Ealing Broadway w Londynie, w dniu 31 października br. w niedzielę o godz. 7 wieczorem odbędzie się uroczystość z a d u s z e k, urządzona staraniem Kola A.K.

Wszyscy którym nie jest obojętna pamięć rodaków, którzy zginęli w bojach, oddali życie zamęczeni w hitlerowskich katowniach i łagrach sowieckich, proszeni są o liczne przybycie.

Pod otwartym niebem, w otoczeniu nastrojowych ruin, uroczystość rozpoczyna dźwięki trąbki, po czym nastąpi apel poległych, a następnie ks. kan. Kornacki przywódcę chóru, odmówi modlitwy. W mrocznych wieczorach w tym czasie, płonąc będą pochodnie ustawione w kształt wielkiego krzyża.

DZIAŁ SPRAW ZAGRANICZNYCH

EGZEKUTYWY Z. N.

Dział Spraw Zagranicznych ustalił normalne stosunki z placówkami zagranicznymi R.P. Wymiana wzajemnej korespondencji jest systematyczna i ożywiona.

SKARB NAR. W KANADZIE

(Dokończenie ze str. 1)

w pomocy dla Polskiego Radia w Madrycie, dokąd przelew pierwszej dotacji w kwocie \$400.00 jest w toku załatwiania.

Komisja przypomina, że potrzeby wyższe, zawsze uznawane przez wszystkich za bezsporne, są nimi nadal bez względu na kryzys, który tak tragicznie ciąży nad wszystkimi dziedzinami naszego życia publicznego na uchodźstwie. Dlatego też ponownie i z całym naciskiem wzywa wszystkie ogniwa Skarbu Narodowego w Kanadzie do wznowienia w powyższych ramach jak najwydatniejszej działalności pod hasłem:

„Nie bacząc na kryzys, bezsporne potrzeby narodowe muszą być zaspakajane. Zbiórka na Skarb Narodowy trwa”.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brozowska-Csaky, nr 7816.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Golen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seebacher Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARI, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie kwart. \$2.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1614, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N.S.W.; „Spolem”, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., rocznie £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Osętyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O., Box 113, California; „Gryf”, W. Biełkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.

U.S.A.: Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez 1cm 1s.

Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rekopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: Willemsen 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, telefon: BATTERSEA 1445.